Swiatpol
S.Z.P.Z.
POLSKA AGENCJA PRASOWA○POLISH PRESS AGENCY
38. WILTON CRESCENT, S.W.1 TEL. SLOANE 2214, 2215

B I U L E T Y N P R A S O W Y.

POBox 60,London S W 1.
Rok XII. Nr.6 Londyn,dnia 20 lipca 1945 r.

/Swiatpol/ PODZIAŁ NIEMIEC A JEDNOSC EUROPY

Linie podziału a sfery wpływów.

"The divisions now being created between and inside the various zones of occupation are likely to become important factors in Germany's life"
"The Observer" (24/6/1945).

Coraz bardziej dyskutowana sprawa podziału Niemiec zwykle utyka na jednym punkcie: Naród niemiecki nie chce podziału, a więc jest to przeciwne prawu samostanowienia.

Ale Naród Niemiecki dowiódł, że nie jest narodem normalnym. Dwa razy w ciągu jednego pokolenia dopuściwszy się aktów szaleństwa, musi być na pewien czas ubezwłasnowolniony.

Nigdzie zresztą poza "Mein Kampf" nie jest powiedziane, że jeden naród musi koniecznie tworzyć jedno państwo.

Linie podziału są do dyskusji i w znacznym stopniu zależeć będą od sytuacji w samej Rzeszy jak i na jej obwodzie. Jakkolwiek będą one przebiegać, jeden zabieg chirurgii geopolitycznej wydaje się być koniecznością nieodpartą, imperatywną: trzeba wydzielić i izolować Prusy.

"Podobnie jak można stwierdzić, że w północnych Chinach są złoża naftowe - pisał G.K.Chesterton w "The End of an Armistice" - tak można stwierdzić, że w północnej Europie są złoża trucizny. Nie jest ściśle nazwać je Prusy. Lepiej poprostu powiedzieć - Pycha. To nie jest naród,to jest herezja. Jest coś obcego w Europie, czego nie może strawić ani zniszczyć".

W ramach niemieckiego obszaru językowego ośrodki totalizmu, nietolerancji i tyranji reprezentowane są tradycyjnie przez Prusy.Obszar zaś gdzie poszanowanie jednostki i tendencje wolnościowe były zawsze większe, to przede wszystkim sama Austria, ale obok niej również południowe i południowo-zachodnie Niemcy. Tradycje Prus, to tradycje militaryzmu oraz supremacji państwa nad jednostką. Stamtąd wyszło pierwsze państwo totalne w Europie - Zakon Krzyżacki, aby potem przepoczwarzyć się w koszarowy reżim Fryderyka II, a wreszcie uzyskawszy hegemonję nad resztą Niemiec, przerodzić się w Cesarstwo Bismarkowsko-Wilhelmowskie.Prusy, to ojczyzna Junkrow i filozofów podboju i ucisku, ojczyzna Hegla, Nietsche'go i Kanta. Przeważająca część tego, co naród niemiecki wydał w przeszłości wielkiego i pięknego, wyszło z południa i zachodu. Beethoven, Mozart i Wagner, Goethe i Shiller, Duerer,Holbein,Cranach i Boecklin, to wszystko ludzie związani z Południem i Zachodem jeżeli nie urodzeniem, to wychowaniem i twórczością.Szczyty swego rozwoju w dziedzinie konstruktywnej twórczości duchowej osiągnęli Niemcy w okresie przed zjednoczeniem w jeden organizm państwowy, w epoce podziału "Taatenarm und Gedankenreich".

Jedność państwowa wyraźnie im nie służy, nie służy też ich sąsiadom. Ośrodkiem krystalizacji jedności niemieckiej i organizatorom jej agresywnej potęgi były Prusy, które narzuciły swą wolę reszcie niemieckiego obszaru językowego i dwukrotnie w ciągu jednego pokolenia pchnęły tę spiętrzoną masę germanizmu na podbój świata. Niczego nie zmienia tu fakt,

że Hitler i ruch narodowo-socjalistyczny wyrósł z tych samych ośrodków,
które poprzednio wydały tyle przewodnich duchów ludzkości. Przeciwnie,
jest to jeszcze jeden dowód penetracji ducha pruskiego, ułatwionej dzięki
symbiozie Prus z resztą Niemców, w ramach jednego organizmu państwowego,
przykład asymilacji duchowej. Hitleryzm, ten szczytowy wykwit prusactwa,
bujnie rozkwitł na południu, tak jak burzan rozrasta się ponad kwiaty, gdy
wiatr przeszczepi jego nasienie na uprawną glebę ogrodu.

Prusy, rozsadnik totalizmu i agresji, musi być w każdym ra-
zie wydzielony z reszty obszaru niemieckiego, niezależnie od tego, jak zos-
taną ukształtowane pozostałe części. Izolacja ośrodka zarazy jest pierwszym
warunkiem skuteczności dalszych zabiegów leczniczych.

Re-edukcja Niemców może być dokonana znacznie szybciej i
dokładniej nie przez działanie z zewnątrz, lecz przez stworzenie w okre-
sie przebiegających przemian odpowiednich ram. Reszty muszą dokonać sami Nie-
cy. Praca w mniejszych i bardziej jednolitych zespołach ułatwi im zadanie.
Hitleryzm był buntem przeciwko Europie, przeciwko podstawowym zasadom jej
cywilizacji.

Przez lat cztery cywilizacja ta, poza wyspami brytyjskimi
przechowała się tylko w enklawie szwajcarskiej, na przyczułku Skandynawskim
i częściowo na Półwyspie Iberyjskim. Reszta zalana została zupełnie poto-
pem neo-barbarzynstwa. Ale cywilizacja europejska, zaszczepiona na kontynen-
cie amerykańskim i na obszarach Imperium Brytyjskiego, przyszła z odsie-
czą swej macierzy; wykorzystując zużycie sił niemieckich w walce z Sowiec-
ką Rosją, mocarstwa anglosaskie, wspomagane podziemną walką ujarzmionej
Europy, zadały Niemcom decydujący cios, miażdżąc na długie pokolenia wojs-
kową potęgę Niemiec, jako czynnik polityki światowej. W ten sposób zakoń-
czony został przeszło 30 lat trwający okres zmagań :
z próbami hegemonji Niemców nad światem. Pokój, który winien teraz nastąpić
musi bardziej przypominać raczej pokój Westwalski niż Wersalski. Rzesza
musi być unieszkodliwiona jako czynnik agresji na następne trzy pokolenia;
przez rozbicie jej na conajmniej dwie lub trzy części, po uprzednim odebra-
niu nie tylko nieprawnych nabytków lat ostatnich, lecz również i tych obsza-
rów, które zagrabione poprzednio - teraz jeszcze stanowią odskocznie do na-
paści na sąsiadów. Linie podziałów są sprawą do szczegółowej dyskusji. Waż-
niejszą jest sprawa decyzji co do zasady .

Wychowanie narodów w pewnym zakresie przypomina wychowanie
jednostek. Narody wychowują się same w wyniku mozolnych, bolesnych i zwyk-
le krwawych procesów historycznych. Okres ubiegłego trzydziestolecia jest
takim okresem wychowawczym dla narodu niemieckiego. Tak jak naród francus-
ki od Ludwika XIV do Napoleona uczył się jednej prawdy historycznej, że ża-
den naród europejski nie jest dość silny by panować nad innymi, tak Niem-
cy w latach 1914-1945 musiały dojść do zrozumienia tej prawdy. Mówię "mu-
siały", bo doświadczenia obecnej wojny są zbyt wstrząsające i zbyt oczy-
wiste, by zrozumieniu ich mógł się oprzeć nawet najbardziej nawet uparty
naród. Wojna obecna jest jednym z tych bolesnych procesów historycznych, któ-
re wychowują społeczeństwa. Jej przebieg udowodnił Niemcom ponownie, że nie
są oni narodem wybranym. Jak oświadczył pewien patriota duński: "Gdyby Pan Bóg
wyznaczył Niemcom rolę narodu wybranego, to z pewnością dałby im nieco więcej
rozumu". Społeczeństwo niemieckie poczyna to już pojmować.

To też należy uznać, że re-edukacja Niemiec już się roz-
poczęła. Trzeba jej tylko nie przeszkadzać i nie zaprzepaścić tego, co już
się dokonało w dziedzinie stworzenia ram, warunków sprzyjających dalszemu
przebiegowi procesów psychologicznych i społeczno-gospodarczych, które
mogłyby ułatwić społeczeństwu niemieckiemu samo-wychowanie na dobrych Eu-
ropejczyków i otworzyć im drogę powrotu do społeczności, przeciwko której
buntowało się ono dwukrotnie.

Z chwilą rozpoczęcia bombardowań alianckich, rozpoczął
się nieuchronny proces decentralizacji Rzeszy. Zmieciony został z powie-
rzchni ziemi Berlin, ten nietylko symbol jedności niemieckiej lecz rów-
nież i bezcenne z pruskiego punktu widzenia narzędzie hegemonii nad resztą
Rzeszy.

Centralne urzędy państwowe przeniosły się i przez dwa la-
ta przebywały po rozmaitych ośrodkach prowincjonalnych. Wreszcie przysz-
ła ostateczna klęska, przynosząca ze sobą podział na strefy okupacyjne,
które mogą utrzymać się przez czas dłuższy, stwarzając na poszczególnych
obszarach, w ogólnych zarysach, nie będących w zasadniczej sprzeczności
z historyczno-geopolitycznym podziałem Rzeszy, nowe dążenia separatystycz-
ne a umacniając stare. Procesu tego nie należy powstrzymywać, przeciwnie
należy go popierać z całą świadomością wagi tych przemian dla przyszłości
świata.

Trwały podział Europy na sfery wpływów jest niezgodny zarówno z interesem kontynentu, jak i rywalizujących o wpływy na nim wielkich mocarstw. Musi on zostać zarzucony, bo Europa buntująca się przeciwko nowemu jarzmu nigdy nie uzna takiego systemu, który od początku nosi w sobie zarzewie nowego konfliktu. Ale system ten, usunięty w czas, może pozostawić po sobie zaawansowany proces rozpadania się Rzeszy, która podzielona winna wrócić tam, gdzie należy - do jednej i niepodzielnej Europy.

M.K.Dziewanowski.

/Swiatpol/

TRZEBA TO PRZYPOMNIEĆ.

Trzeba to przyznać, że do niedawna gościnna dla Polaków ziemia angielska - pali dziś polskie stopy. Skończyły się już zachwyty nad Polakami, skończyły się sążniste artykuły o "bohaterskiej Polsce", którymi tak hojnie nas obdarzano w okresie "Battle of Britain", kiedy groby naszych lotników miały większą wymowę od broszur i propagandowych artykułów. Dziś tego wszystkiego już nie ma. Jeszcze tu i ówdzie słowo "Polska" wywołuje uczucie zakłopotania wśród Anglików, jeszcze tu i ówdzie przypomni się serdecznym słowem dawny przyjaciel. Ale... uściśnie on rękę Polaka raczej ukradkiem, raczej na uboczu. Publicznie nikt prawie nie kruszy już kopii o polską sprawę. Większość pism, hołdując zasadzie strusiej polityki - chowa głowę w piasek. Polacy są niewygodni. Polacy są nieznośni. Przeszkadzają cieszyć się ze zwycięstwa. Trzeba czemprędzej skończyć z Polakami!

Tak, Polacy są niewygodni....Dopóki jednak dywizje polskie biły się na wszystkich frontach, dopóki polskie dywizjony brały udział w wyprawach nad Niemcy, dopóki odnosiły sukcesy polskie okręty, walczące u boku Royal Nawy, dopóki wreszcie walczyła największa armia podziemna Europy - polska Armia Krajowa - inaczej pisały o Polsce i Polakach angielskie gazety, inaczej wyrażano się o rządzie pierwszego sojusznika Wielkiej Brytanii, jedynego Sojusznika, który pozostał wierny po klęsce Francji.

Warto tu przypomnieć niektóre zdania i wypowiedzi wielkich mężów stanu na tematy polskie. Te "Polonica" mają dużą wymowę...

Zacznijmy od Premiera Churchilla.

18-go czerwca 1940 roku generał Sikorski odbył w Londynie rozmowę z premierem Churchillem i zapewnił go, że Polska będzie walczyć dalej. "Jutro wracam do Francji" -powiedział wówczas generał Sikorski - i zobaczę moich żołnierzy . Co mam im powiedzieć"?

Niech pan im powie - oświadczył premier Churchill - że jesteśmy ich towarzyszami broni na życie i śmierć. Albo razem zwyciężymy, albo zginiemy razem".

Jesienią tego roku, po wizycie w obozach Wojska Polskiego w Szkocji, premier Churchill w liście osobistym do generała Sikorskiego napisał między innymi:

" Polska przelała swą krew dla tej samej sprawy wolności i prawa, o którą my obecnie walczymy w Anglii. Podziwiamy jej synów, którzy w godzinie swych nieszczęść, bez względu na to gdzie się znajdują, okazują niezłomną wolę walki, aż do całkowitego zwycięstwa nad wrogiem. Mimo, że ojczyzna ich została stratowana przez najeźdzcę - najgłębsze pragnienie narodu polskiego, który tak długo , z takim poczuciem honoru i obowiązku walczył za swój byt przyrodzony i niepodległość - zostaną spełnione".

Witając Wojska Polskie na ziemi brytyjskiej, minister Eden przesłał w dniu 16-go lipca 1940 roku następujące słowa pod adresem Armii Polskiej:

"Pragnę raz jeszcze ponowić zapewnienie, że będziemy prowadzić tę walkę z Waszą cenną pomocą z tych właśnie brzegów Anglii, z otwartych mórz, w powietrzu, będziemy prowadzić walkę nie tylko obronną, ale i zaczepną, aż do chwili złamania przemocy nieprzyjacielskiej. Nie opuścimy świętej naszej sprawy i będziemy prowadzić tę wojnę dopóki ukochana Ojczyzna Wasza, za którą tak długo krwawiliście i cierpieliście, nie będzie przywrócona raz na zawsze wiernym jej synom".

Wicepremier Rządu Brytyjskiego i przywódca parlamentarnej grupy Partii Pracy, minister C.R.Attlee, przemawiając do narodu polskiego w dniu 26 sierpnia 1940 roku przed mikrofonem B.B.C., powiedział między innymi:

"... Patrzymy z podziwem na ten nieugięty Naród, który tak dobrze poznaliśmy dopiero w dniach jego nieszczęścia. Polacy - pozdrawia-

my was przez morza i kontynenty i oświadczamy: walczymy dalej za naszą wspólną sprawę, za wolność ludu, za demokrację, za nowy świat, w którym nie będzie miejsca dla okropności, teroru i ucisku narodowego. Nasze zadanie jest trudne, ale musimy wygrać i wygramy. Polska będzie wolna i narody Wielkiej Brytanii będą wspólnie z wami świętować wskrzeszenie waszej niepodległości".

Sir Archibald Sinclair, minister lotnictwa Wielkiej Brytanii, pisał do generała Sikorskiego w czerwcu 1942 roku:

"Sto jeden załóg polskich wzięło udział w operacjach na Kolonię i Zagłębie Ruhry, przeprowadzonych na wielką skalę. Lotnicy Królewskich Sił Powietrznych nauczyli się podziwiać wartość, zawziętość i sprawność swych polskich Sprzymierzeńców.

W ostatnich operacjach wykazali oni ponownie, jak wspaniały jest ich wkład w niszczeniu nieprzyjacielskiej potęgi wojennej, która jest naszym wspólnym celem.

Jesteśmy wdzięczni Panu Generałowi za te, groźne dla nieprzyjaciela, dywizjony lotnicze. Jesteśmy za nie wdzięczni Polsce".

Brytyjski minister handlu Hugh Dalton powiedział w dniu 10 września 1942 roku na święcie Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego:

"Chcę wam powiedzieć to, co my wszyscy czujemy. Polska była pierwszym krajem, który przyjął wyzwanie niemieckie. Polska wskazała drogę innym narodom, a za jej przykładem poszła Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja - wszystkie państwa, znajdujące się w obozie Sprzymierzonych To też Polska będzie miała swój słuszny udział w owocach zwycięstwa".

A wreszcie zacytujemy tu słowa Króla Jerzego VI.do Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4-go września 1940 roku:

"Dumni jesteśmy, że mamy po naszej stronie, w obronie tych Wysp, bohaterskie Polskie Siły Zbrojne: Armię,Lotnictwo i Marynarkę, które okryły się sławą w ciągu dwunastu miesięcy.

Wspaniałe czyny lotników polskich w bitwach powietrznych toczących się nad Anglią - przynoszą nową chwałę orężowi polskiemu.

Wierzę wraz z Waszą Ekscelencją w ostateczne pokonanie tyranii zagrażającej obecnie Europie i w pełni ufam, że Polska odzyska niepodległość, a Europa wolność".

Niestety Polska nie jest tym Krajem, który po latach walki doczekał radosnego dnia wolności. Nie ustały cierpienia Narodu Polskiego, nie skończyły się prześladowania, terror i więzienia. Żołnierz polski, który oczekiwał jedynej nagrody - powrotu do wolnej Ojczyzny - nadal jest żołnierzem-tułaczem.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że świat zdoła przejść do porządku dziennego nad rozbiorem Polski, dokonanym tym razem przez Sojuszników. Myli się ten kto sądzi, że słowo "sprawiedliwość" może mieć dwojakie znaczenie.

O tę sprawiedliwość woła cały Naród Polski i wołać nie przestanie. Ten Naród, o którym premier Churchill powiedział w dniu zajęcia Warszawy przez Niemców w 1939 roku:

"Dusza Polski jest niezniszczalna" Polska trwać będzie jak opoka, którą wezbrane fale mogą na chwilę zalać, ale która pozostaje opoką".

/Swiatpol/

WITAMY WAS, POLACY W NIEMCZECH!

Najbujniejsza fantazja nawet nie była w stanie przewidzieć realizmu wojny współczesnej. W wojnie tej - los narodu polskiego jest jednym z najtwardszych. Tyle sił zła i przemocy sprzysięgło się przeciw niemu, że dziw, iż naród ten wszystkie te ciosy wytrzymuje. Nietylko zresztą wytrzymuje, lecz wykazuje niebywałą wprost żywotność i wolę wytrwania.

Atakowany z dwuch stron bezwzględnymi metodami wyniszczenia i eksterminacji - naród polski walczy i wierzy głęboko, że przetrwa zwycięsko czas przemocy. Nie jest to w historii naszej zjawisko nowe. Od stuleci naród polski, znajdujący się na skrzyżowaniu centralnych szlaków komunikacyjnych Europy, ustawicznie był poddawany najazdom. Z najazdów tych wydobywał się obronną ręką, dzięki swej żywotności i woli wytrwania.

Lata 1939 - 45, to nietylko sześciolecie drugiej wojny światowej, zaciekłych zmagań gigantycznych potęg militarnych. To nie tylko podwójna okupacja naszego kraju. To nie tylko strata miliona istnień w naszych Siłach Zbrojnych, a 9 milionów ofiar z pośród ludności cywilnej. To również lata niezmożonej wiary Polaków w jaśniejszą przyszłość. To nieustan-

ny wzrost Sił Zbrojnych poza Krajem i ratowanie tych części narodu, które losy rzuciły w cudze strony.

We wrześniu 1939 roku uszli z niewoli i kaźni w obozach koncentracyjnych ci, którzy zdołali dostać się do krajów neutralnych. W ślad za nimi rosła liczba ludzi, przedostających się przez zieloną granicę i zdążająca do Francji niemal aż do jej klęski w 1940 roku.

Już po czerwcu 1941 roku, kiedy dwaj zaborcy Polski wszczęli pomiędzy sobą wojnę, połączyła się z poprzednią emigracją polską poważna masa żołnierzy z rosyjskich obozów jenieckich, oraz ludzi wywiezionych i rozproszonych po rozległych przestrzeniach olbrzymiego terenu rosyjskiego.

Po usunięciu Niemców z północnej Afryki - dołączył się do nas pewien odsetek Polaków, przymusowo wcielonych do wojska niemieckiego.

Obecnie w łańcuchu tym dochodzimy do najbardziej dramatycznego ogniwa: do milionowej masy polskiej, która znalazła się na opanowanych przez wosjka sojusznicze terenach niemieckich.

Masę tę tworzą jeńcy wojenni ze wszystkich kampanij, w których wojsko polskie brało udział. Więźniowie polityczni, skierowani na wyniszczenie do osławionych obozów kaźni, oraz robotnicy, przeznaczeni do pracy przymusowej w niemieckiej gospodarce wojennej.

W chwili obecnej nie można jeszcze ustalić dokładnych danych ilościowych co do ludności polskiej, jaka znalazła się na całym terenie Niemiec.

Co do dwuch rzeczy jednak otrzymywane przez władze polskie relacje z angielsko-amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec nie pozostawiają wątpliwości. Moralna postawa tej ludności jest bardzo dobra, pomimo, że znajduje się ona w stanie skrajnego wyczerpania. Błyskawiczna pomoc materialna jest nieodzownym obowiązkiem wobec tych ludzi, jak również nieodzownym obowiązkiem jest pospieszenie z opieką moralną, ażeby nie dopuścić do upadku na duchu tych ludzi, którzy tak wspaniale przetrzymali piekło niemieckich obozów kaźni.

Pomoc tę może dać w pierwszym rzędzie dawna polska emigracja zarobkowa, oraz uchodztwo wojenne. Społeczeństwo polskie na emigracji z Wojskiem Polskim na czele prowadzi już od dłuższego czasu akcję pomocy w formie zbiórki odzieży i gromadzeniu funduszów na zakup niezbędnych dla wysiedleńców rzeczy.

Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy obecnie jedyną grupą Polaków korzystających z pełnej wolności. Nie ulega też wątpliwości, że warunki materialne, w jakich się znajdujemy, są nieporównanie lepsze od warunków, w jakich żyją inne skupiska Polaków.

Jedno i drugie zobowiązuje. Zobowiązuje mianowicie do niesienia jak najwydatniejszej pomocy materialnej, mającej za zadanie uratowanie tysięcznych rzesz naszych rodaków, skazanych dotychczas na najbardziej pożałowania godne warunki niewolnictwa, przymusu, poniewierki i nędzy.

W. Czereśniewski.

/Swiatpol/

PIOSENKA Z OBERLANGEN.

Wkoło moczary, dzikie pustkowie,
W sercu apatia, tęsknota wre,
Że nam jest smutno, nikt się nie dowie
A serce płacze, że jest źle.
Już idą święta, płaczmy dziewczęta,
Utopmy smutek w błaszanki dnie,
Choćbyśmy chciały, nikt się nie dowie,
Jak źle w Stalagu Szóstym C.
A gdy brukwianką, spleśniałym chlebem
Nasze żołądki napełnią się,
Chcemy obwieścić panom w Genewie,
Jak jest w Stalagu Szóstym C.
Buty na baczność, miski w szeregu,
Ubranie w kostkę układa się,
Własne kosteczki formuje w kostkę
Wojsko w Stalagu Szóstym C.
Codziennie zrana rozkoszne plotki
Nowe nadzieje wzbudzają w nas,
Że już niedługo, żeśmy już w kotle
I że wymiana czeka nas.

W całym obozie huczy jak w ulu
Jakie warunki Genewa chce
Lepek za lepek, nie będzie bólu
Gdy przyjdzie żegnać nam VI C.
Gdy noc pogodna, gwiazd milion swieci,
Warkot motoru rozlega się,
Wszak wyzwolenie stamtąd przyłeci
Więc się raduje Stalag VI.C.

(Na melodię: Więc pijmy wino..."
Marzec 1944 r.

/Swiatpol/

TURCJA-WIERNA PRZYJACIOŁKA.

Bitwa pod Wiedniem w roku 1685-cim była punktem zwrotnym w stosunkach polsko-tureckich.

Od chwili przełamania przez Króla Jana Sobieskiego "blitz'u" tureckiego w bitwie wiedeńskiej, Port-Ottomańska staje się państwem zarzucającym politykę agresji, a broniącym tylko swego stanu posiadania przed naporem rosyjsko-austriackim. Tym bardziej Turcja wycofuje się z rejonu przylegającego do Polski, tym pomyślniej układają się stosunki między obu krajami. W przededniu rozbiorów, w okresie Konfederacji Barskiej są już one nacechowane dużą serdecznością. W roku 1768 Porta wypowiada wojnę Rosji " w celu obrony niepodległości Lechistanu". Turcja była też jedenym państwem, które nie uznało nigdy rozbiorów Polski. Ilekroć na dworze sułtana odbywało się przyjęcie dla dyplomatów, tylekroć padało znamienne pytanie: "Gdzie jest poseł Lechistanu?" Odpowiadano, że ważne a niesprzyjające okoliczności nie pozwoliły mu na czas przybyć.

Porta Ottomańska nie odmawiała gościnności Polakom, których niewola zmusiła do opuszczenia kraju. Na ziemi tureckiej emigracja polska prowadzić mogła dalej politykę przygotowywania dnia wolności, nie tylko po przez akcję polityczną, ale także zbrojną, która zawsze była głównym narzędziem naszym. Oficerowie polscy wywarli wielki wpływ na organizację armii tureckiej. Generał Wojciech Chrzanowski, były szef sztabu w powstaniu 1831 roku, organizował wojsko tureckie w roku 1863 i wraz z grupą oficerów polskich przyczynił się do budowy fortyfikacyj. Po kilku miesiącach, na skutek interwencji rosyjskiej, musiał Turcję opuścić. Powrócił jednak w roku 1838 i, jako generał angielski przydzielony do ambasady brytyjskiej, szkolił 20.000 korpus turecki pod Bagdadem. W armii tureckiej służyło wielu Polaków, m.in. Michał Czajkowski, Sadyk Pasza.

Kilkutysięczny legion polski, walczący o wolność Węgier po klęsce w roku 1849, przybył do Turcji z generałem Bemem, Dembińskim i Józefem Wysockim na czele. Rosja i Austria zażądały wydania tych -"buntowników", jednak Turcja odmówiła, uzasadniając to - "świętym interesem godności i czci suwerena".

Podczas wojny krymskiej 1855 r. Anglii i Francji z Rosją, niezależnie od licznych żołnierzy i oficerów walczących w szeregach tureckich, Michał Czajkowski, dowodził specjalnym pułkiem "kozaków" znajdującym się pod komendą oficerów -Polaków, choć sformowanym z żołnierzy. Poza tym utworzona została t.zw. dywizja polska na Wschodzie, obejmująca brygadę kawalerii, piechotę oraz artylerię, którą dowodził Ordon, bohater Mickiewiczowskiego wiersza "Reduta Ordona". Dywizję tę przeniesiono na żołd angielski, co dawało większą gwarancję wprowadzenia sprawy polskiej do akcji dyplomatycznej państw zachodnich. Etat dawali Anglicy, broń i odzież Francuzi. Dowódcą dywizji był Władysław Zamoyski, z tytułem angielskiego majora. Zawarty w roku 1856 pokój przeszkodził wejściu dywizji do walki i oddział polski został rozwiązany. Część żołnierzy pozostała w Turcji.

W 1863 roku oddziały polskie działające z Turcji przeprowadziły wyprawę pomyślaną jako dywersja wobec armii rosyjskiej, działającej w Polsce przeciw powstańczym siłom. Cały oddział liczył 16 żołnierzy i 5 dział. Uzupełniony 300 Czerkiesami działał skutecznie aż do kwietnia 1864 roku.

W Turcji istnieje do dzisiejszego dnia wieś Adampol, założona przez księcia Adama Czartoryskiego, której mieszkańcy są potomkami polskich żołnierzy-emigrantów, którzy zmuszeni zostali osiąść na gościnnej ziemi tureckiej.

Po wrześniu roku 1939 Turcja udzieliła gościny wielu uchodźcom polskim. Inżynierowie nasi zdobyli sobie duży rozgłos, wypierając techników i konstruktorów niemieckich z tureckiego przemysłu lotniczego.

Szereg katedr na Politechnice w Ankarze obsadzonych jest przez polskich specjalistów. Poza tem, wierna swej tradycyjnej polityce i swym interesom Turcja, ustami swych mężów stanu i piórami swych publicystów, ciągle dawała wyraz swym sympatiom wobec okupowanych krajów Europy, broniąc praw t.zw."mniejszych narodów" z Polską na czele.

Turcja zdaje sobie sprawę, że los Polski ciążył i ciążyć będzie na jej losie, że silna Polska jest warunkiem istnienia niepodległej Turcji.

(Swiatpol) M.K.Dziewanowski.

LESNI LUDZIE.

Dużo,bardzo dużo,napisano już o Polskiej Armii Krajowej, która przez pięć lat z górą prowadziła tak skuteczną walkę z Niemcami. Oświadczenia, komunikaty, depesze, sprawozdania z działań bojowych - wszystko to było już ogłaszane przez radio, publikowane w prasie całego świata. A jednak... jest to temat, który nie został całkowicie wyczerpany. Bo Polska Armia Krajowa, mimo że była najliczniejszą armią podziemną w Europie, jest ciągle nieznaną.

Dziś, gdy armia ta została rozwiązana dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, gdy skończyła i zamknęła rejestr swoich działań, można ujawnić pewne szczegoły, które przez lata wojny były tajemnicą.

Armia Krajowa w znacznej większości była armią leśnych ludzi. Nie tylko pojedynczy żołnierze niemieccy, ale nawet duże jednostki wojska bały się polskiego lasu. Bo lasem władali Polacy. Kto bez ich zezwolenia przekraczał leśną granicę - podpisywał na siebie wyrok śmierci.

Kapitan pilot Władysław Sw, który dziś wrócił już do swego dywizjonu w Wielkiej Brytanii znalazł się pobliżu takiego lasu w sierpniu 1944 roku. Nie twierdzi on, że uczynił to z własnej, wolnej i nieprzymuszonej woli. Poprostu zestrzelił go nad Polską niemiecki Junkers. No i trzeba było przymusowo skoczyć do Polski na spadochronie. Na szczęście spadochron nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Nie zawiódł również polski las. W pół godziny po "wylądowaniu" kapitan S. był już wśród żołnierzy Armii Krajowej. I pozostał z nimi aż do końca, to jest do dnia rozwiązania Armii Krajowej w lutym 1945 roku

O życiu "leśnych ludzi" wiemy mało. To też opowiadanie kapitana S.brzmi jak najciekawszy reportaż korespondenta wojennego.:

- Ścieżki, którymi prowadzono mnie do dowództwa pułku - opowiada kapitan S - były dobrze pilnowane przez posterunki Armii Krajowej.Co chwila trzeba było wymieniać hasło. Była to jakby rozmowa z duchami, wszystkie posterunki bowiem były świetnie zakamuflowane. Zdawało się czasami, że to drzewa przemawiają ludzkim głosem. Jak przekonałem się później,niektóre części lasu tworzyły coś w rodzaju fortecy.Wykopane w ziemi stanowiska obronne, bunkry, podziemne przejscia - wszystko to razem nie było bagatelką, nawet dla bardzo poważnych sił niemieckich.

- Za tymi liniami obronnymi znajdował się dopiero obóz wojskowy,gdzie toczyło się nieomal normalne, żołnierskie życie. Pobudka,zbiórki, raporty, czyszczenie broni, inspekcje, wykłady. Ku memu zdziwieniu zobaczyłem tam nawet baraki, w których mieszkała część żołnierzy.Pozostali mieszkali w ziemiankach. Te ziemianki, przekonałem się o tym osobiście w zimie, były nawet znacznie cieplejsze od baraków.

- Powitali mnie tam ludzie w najrozmaitszych ubiorach: w starych polskich mundurach wojskowych, w mundurach gajowych, kolejarzy, policjantów,w ubraniach cywilnych, a nawet w zdobycznych mundurach niemieckich.Wszyscy nosili jednak polskie odznaki stopni wojskowych i orzełki. Po wspólnym obiedzie musiałem rozpocząć zaraz długie opowiadanie o wojsku polskim na obczyźnie. Pytaniom nie było końca.

Nazajutrz czekała mnie niespodzianka. Oto dowiedziałem się, że zakończony został ... kurs Podchorążych. Na specjalnie wyrąbanej drodze leśnej odbyła się wspaniała defilada podchorążych. Patrzyłem na tę defiladę absolwentów leśnej podchorążówki z niemałym wzruszeniem. To samo wzruszenie dławiło mnie potem w gardle, gdy przemawiałem do nich w imieniu polskich lotników.

-Niespodzianki nie skończyły się jednak na tym. Po krótkim odpoczynku poprosiłem o przydział. Powiedziano mi, że obejmę dowództwo plutonu ponieważ... dobrze mówię po angielsku. Okazało się, że w moim plutonie niema ani jednego Polaka. Byli tam Anglicy,Australijczycy,Południowo-Afrykańczycy, a nawet lotnicy amerykańscy, zestrzeleni nad Polską.Wkrótce potem miałem możność przekonać się, że był to pluton wspaniałych żołnierzy. Przez długie miesiące wspólnych walk i przeżyć zawarłem

z nimi dozgonną przyjaźń.

- Nie sposób tu opowiedzieć o wszystkich walkach, które stoczyłem z moim plutonem. Opowiem tylko o pierwszej, ta bowiem utkwiła mi najbardziej w pamięci.

- Dowiedzieliśmy się w pierwszych dniach września, że Niemcy zgromadzili w rejonie Myślenic oddziały SS, żandarmerii i Gestapo - razem 7.000 ludzi, celem zlikwidowania naszego pułku. Doniesiono nam później, że ekspedycja karna przeciw nam została wyznaczona na dzień 10-go września.

- Jak dziś pamiętam, było to we wtorek. Ja z moim plutonem otrzymałem rozkaz urządzenia zasadzki na oddział rozpoznawczy sił niemieckich. Zajęliśmy stanowiska na skraju lasu w pobliżu drogi, którą posuwali się Niemcy.

- Niemiecki oddział rozpoznawczy składał się z czterystu ludzi. Jechali oni samochodami. Na czele tej kolumny szły samochody pancerne.

- Był to moment olbrzymiego napięcia, ale żaden z moich żołnierzy nie zawiódł, nie zdradził naszych stanowisk przedwczesnym strzałem. Dopuściliśmy pierwszy samochód na odległość trzydziestu metrów. Wtedy dałem rozkaz i w jednej chwili osiem ciężkich karabinów maszynowych otworzyło morderczy ogień. Zaskoczenie było całkowite. Kolumna stanęła, a z samochodów zaczęli bezładnie wyskakiwać Niemcy pod celny ogień całego plutonu. Wszyscy stracili do tego stopnia głowy, że dopiero po piętnastu minutach zaczęli odpowiadać ogniem na nasz ogień. Ale było już za późno. Wykończyliśmy ich szybko. W tej akcji 78 Niemców zostało zabitych, 142 rannych. Resztę wzięliśmy razem ze sprzętem do niewoli. W moim plutonie tylko jeden żołnierz angielski odniósł lekką ranę. Ten nasz sukces powstrzymał Niemców od ataku. Ściągnęli oni jednak znacznie większe siły, w tym czołgi i artylerię. Otoczyli nas i zaatakowali 15-go września. Była to ciężka walka, ale po 24 godzinach zdołaliśmy się przedrzeć przez pierścień niemiecki. Straty nasze wyniosły w tej akcji 9-ciu zabitych i dwuch rannych. Ponadto straciliśmy wszystkie samochody. Ale - po kilku dniach - mieliśmy już inne....

- Od tego czasu - skończył kapitan S. - niejedną jeszcze walkę stoczyłem z moim "anglosaskim" plutonem. No i trzeba stwierdzić, że były to walki zawsze zwycięskie. Nasz pułk nie został rozbity przez Niemców. Byliśmy razem aż do dnia, kiedy nadszedł rozkaz rozwiązania Armii Krajowej. Dziś.... prawie wszyscy żołnierze z mego plutonu wrócili, lub są w drodze do swoich najbliższych, do domu... Szczęśliwi. Szczęśliwi ludzie.

Oto jeszcze jeden obrazek, jeden fragment z nienapisanej dotąd historii Armii Krajowej. Tej Armii, której dowódcy i żołnierze są dziś sądzeni i skazywani przez sądy obcego państwa, państwa sojuszniczego...

Historia nie zna jeszcze podobnej tragedii całego Narodu.

(Swiatpol) Ryszard Kiersnowski.

Z DZIENNICZKA OBSERWACYJ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Z I-szej DYWIZJI PANCERNEJ.

Na niemieckiej szosie.

Ażeby z Wielkiej Brytanii dostać się do oddziałów polskich I.Dyw.Panc. po przepłynięciu kanału La Manche, debarkujesz się gdzieś w Hawrze lub w Ostendzie, skąd pociągiem via Bruksela do stacji kolejowej Najmegen w Holandii - dalszą drogę odbywasz lorami po szosie niemieckiej.

Samochód mknąć nie może, gdyż szosy zorane są gąsiennicami "potworów brytyjskich", zniszczone lejami "artylerysjkiej pracy", lub zasypane gruzami stojących tam kiedyś domów. Szoferzy, którzy często przebywają ten odcinek Najmegen-Dywizja, wyszukali lepsze drogi i chociaż są one o 2.mile dłuższe zyskują jednak na czasie.

Po drodze minęliśmy konwój, składający się z conajmniej stu ciężkich samochodów naładowanych drzewem. Po kilkunastu minutach dalszej jazdy, znaleźliśmy się w lasach Schwartzwaldu; tam znów minęliśmy kilkadziesiąt angielskich lor, czekających na ładunek drzewa. Angielskie firmy tartakowe wkrótce po zajęciu Schwartzwaldu rozpoczęły tam pracę... Polakom mimowoli przypominają się lasy Pomorza i Białowieży... Już Niemcy spłacają dług.

Jadę rowerem. Grupa jeńców niemieckich, trochę z nimi zmie-

szanych cywilów reperuje szosę - opodal żołnierz w angielskim battle-dress z karabinem na pasie ich pilnuje. Przejeżdżając obok pracujących widzę, że jeden z nich wypręża się i salutuje. Nie odpowiadając na ukłon, zastanawiałem się ? lęka się mnie, czy spokorniał? O kilka metrów dalej - inny z tej grupy pracujących salutuje po polsku i pozdrawia mnie "czołem", panie poruczniku." Zeskoczyłem z roweru i w tej chwili obok mnie zatrzymało się sześciu ludzi. Jeden ze śmielszych mówi do mnie: "Jesteśmy Polakami, wstyd nam, że musimy razem z Niemcami pracować na szosie. Wydostaliśmy się z obozów jenieckich idąc w stronę wojsk alianckich. Chcieliśmy dostać się do Wojska Polskiego - tymczasem zatrzymali nas początkowo Kanadyjczycy, a potem przydzieleni zostaliśmy do robót i już od kilku tygodni pracujemy razem z Niemcami - niech pan nam doradzi, jakby się dostać do Wojska Polskiego". Wymówił to jednym tchem, obawiał się, by pilnujący ich żołnierz nie przeszkodził mu wypowiedzieć się. Wskazałem im najbliższe miejsce postoju oddziału polskiego, dokąd się mieli udać, a pilnujący ich żołnierz belgijski zapewnił, że będą mogli pójść do swoich. Taki [illegible] polskich żołnierzy - jeńców wojennych.

Powrót repatriantów, jeńców wojennych.

Na każdym dworcu w Holandii, Belgii i Francji widzi się całe masy repatriantów - jeńców wojennych, powracających z Niemiec. Z wyglądu, ubioru i ich bagażu widać, że nie powracają oni z państwa "panów", lecz ciemiężycieli i potwornych sadystów.

Każdy dworzec przybrany jest chorągwiami, transparentami witającymi szczęśliwców, którzy znów są wśród swoich i w swym kraju. Nie brak tam jednak i tych, którzy nie mają krewnych i znajomych, nie brak tych, dla których tułaczka jeszcze nie skończona. Wśród tych obcych przybyszów jest masa Polaków, Rosjan, Jugosłowian. Niemal z każdego państwa znajdzież tam uchodzców.

Na każdym dworcu czynny jest obywatelski komitet, który podejmuje repatriantów szklanką piwa, czy herbaty, lub skromnym posiłkiem. Repatrianci rozjeżdżają się do swych miejsc zamieszkania, względnie umieszczani są w obozach tranzytowych, gdzie oczekują na dalszy transport.

Na dworcu, podczas przybycia pociągu z repatriantami odgrywają się wzruszające sceny; oto kilka wypadków:

Kiedy pociąg z deportowanymi podjeżdża, na dworzec, na peronie oczekuje masa ludzi. Każdy wygląda swego najbliższego. Chłopcy-harcerze pomagają przybyszom nieść ich zawiniątka, bagaże. Każde takie przybycie pociągu z deportowanymi, to serja serdecznych powitań i spazmatycznych płaczów z radości.

Szczęśliwe odnalezienie syna.

Czternastoletni chłopiec codziennie szedł na dworzec, by pomagać odnosić bagaże deportowanych z dworca do obozu. W drodze wypytywał przybysza, czy nie widział w Niemczech jego tatusia. Na te pytania otrzymywał odpowiedzi - "nie nie widziałem twego tatusia". Pewnego dnia, chłopiec zwrócił się do przybyłego jeńca wojennego ze zwykłą usłużną pomocą: "Proszę pana, ja pomogę panu zanieść ten bagaż do obozu, gdzie pan otrzyma posiłek i spanie". Jeniec odpowiedział mu na to, że jeśli chce on mu być pomocnym, to niech odprowadzi rgo do jego domu przy ulicy..." "Pod którym numerem" - zapytał chłopiec. Gdy malec usłyszał numer domu, z radością wykrzyknął: " to ja tam mieszkam, proszę pana". Jeniec zapytał malca o nazwisko i dowiedział się, że usłużnym chłopcem był jego własny syn.

(Swiatpol)

UCHODZCY POLSCY W RZYMIE

Sytuacja uchodzców polskich w Rzymie przez cały czas wojny i 9 miesięcy okupacji niemieckiej była bezwątpienia lepsza, niż na południu czy północy Włoch, gdzie z dniem wypowiedzenia wojny przez Italię, wszyscy Polacy i cudzoziemcy zostali natychmiast wysłani do obozów.

Tę korzystniejszą sytuację przypisać należy Watykanowi, który interweniował na korzyść Polaków. Z drugiej strony policja rządów faszystowskich posiadała tak dokładne informacje o każdym kroku cudzoziemca, że nie istniała już potrzeba wysyłania go do obozu i... utrzymy-

wania na koszt państwa.

Po wyjeździe władz polskich z Włoch na skutek przystąpienia ich do wojny - uchodzcy zostali bez faktycznej pomocy finansowej. Obronę interesów prawnych uchodzców przyjął początkowo poseł Chile,anastępnie poseł szwajcarski.

Wtedy to wydajną pracę rozpoczął P.C.K., który nie przerwał swej działalności ani na jeden dzień. W ciągu pierwszych trzech lat wojny wysyłano z funduszów P.C.K.,zebranych ze źródeł watykańskich i darów prywatnych,ponad 10.000 paczek żywnościowych do jeńców polskich na terenie Rzeszy i uchodzców w obozach włoskich. Potem, na skutek zakazu ze strony władz niemieckich, wszelka pomoc została wstrzymana. Uchodzcy korzystali z subwencji P.C.K. do chwili wkroczenia wojsk sojuszniczych do Rzymu. Dużą rolę w polepszeniu bytu uchodzców na terenie Rzymu odegrał kler polski. Większość Polaków mieszkała po klasztorach, co w znacznej mierze chroniło ich przed aresztowaniem. Dla kobiet został ufundowany przez Ojca św.dom, prowadzony przez polskie S.S.Urszulanki, w którym Polki miały zabezpieczony byt do końca wojny. Uchodzcom, nie korzystającym czy to z domu, czy mieszkania po klasztorach, Nuncjatura wypłacała miesięcznie pewną kwotę, która w połączeniu z subwencjami P.C.K. i Konsulatu Szwajcarskiego, pozwalała na samodzielne skromne życie, gdyż cudzoziemcy we Włoszech nie mieli prawa pracy.

We wrześniu drugiego roku wojny niesłychanym wysiłkiem i narażaniem się, kilku profesorów rozpoczęło pokryjomu swą działalność , gimnazjum i liceum. Pracowali oni w niezwykle trudnych warunkach,nie mając stałej siedziby, ani unormowanych godzin wykładowych. Gimnazjum zostało późniejzatwierdzone przez Ministerstwo W.R.i O.P., przekształciło się w Polskie Gimnazjum i Liceum Humanistyczne w Rzymie, posiadające bursę dla chłopców i internat w Sacre Coeur dla dziewcząt - ogółem około 40 dzieci.

Mimo wybitnie agresywnej propagandy w stosunku do Polski, o której w gazetach pisano "ex Polonia"(była Polska), o Rządzie R.P. w Londynie "Governo Fantasma", a o walce Kraju jako "szowinistycznych" wybrykach" - ustosunkowanie się społeczeństwa do Polaków było bardzo przyjazne i ludzkie. Niejednokrotnie Włosi posiadający pewne wpływy, wstawiali się za Polakami, nie licząc się z przykrymi dla siebie następstwami. Wysyłanie do obozów koncentracyjnych na terenie Rzymu było raczej indywidualne (na 500 uchodzców - 3-4 wypadki) i nie miało charakteru masowej czystki.

Po obaleniu faszyzmu 25 lipca 1943 r., wytworzyła się sytuacja specyficzna. Niemcy z aliantów stali się wrogami, wraz z nieliczną garstką faszystów sabotowanymi przez ogół społeczeństwa. Wtedy nawet czynniki urzędowe włoskie, technicznie podległe Niemcom, nie-jawnie wprawdzie, ale nie mniej skutecznie, pomagały Polakom. Niech wystarczy, jako przykład, że policja włoska ostrzegała Polaków o możliwości nocnego aresztowania, aby zawczasu można było zmienić mieszkanie. Był to szczególny okres, kiedy klasztory rzymskie, polskie i włoskie, roiły się od Polaków, Holendrów, generałów włoskich, którzy nie chcieli współpracować z Niemcami. Znałam wiele osób z kolonii polskiej i Włochów, którzy poddawali się operacjom na nieistniejące dolegliwości, byle tylko uchronić się przed wysłaniem do Niemiec i doczekać się przyjścia wojsk alianckich.

Krystyna Gacha.

(Swiatpol)

WYPRAWA NA KASSEL

Powróciwszy z wyprawy na Kassel, wszyscy mieli kwaśne miny. Załoga Gruszki kłóciła się o coś ze swoim skipperem, który z ironią w oczach i uśmiechu,oraz z pełną gębą sandwiczów,spoglądał po obecnych i raz po raz oświadczał, że takiej kompromitacji jeszcze nie było.

Ale chcieliście, to macie. Guzik w morzu zobaczyli i zaraz - ważna historia: zbaczać z kursu, meldować, raportować... Jeszcze tylko brakowało, żebyśmy się nad cel spóźnili.

No, ale nie spóźniliśmy się - zauważył łagodnie radiotelegrafista.

Nie spóźniliśmy się... Jakbym nie zobaczył w ostatniej chwili tych białych markerów, to ciekawym gdzie byście wszyscy rzucili bomby z siedmiu maszyn.

Kilka nawigatorów i bombardierów westchnęło znacząco. Właśnie co do tych "białych markerów" wszyscy mieli wątpliwości, niektórzy zaś utrzymywali, że to w ogóle nie były markery, tylko zwykłe flary.

Markery bowiem miały być czerwone...

Załogi kolejno przechodziły do pokoju oficera wywiadowczego i składały sprawozdania. Z twarzy zapisującego zeznania Anglika trudno było wyczytać cokolwiek: dobrze zrobili, czy źle? Tak czy inaczej - trzeba było opowiedzieć o wszystkim, i nie pomijać niczego.

Gruszka wiedział, że musi wziąć to na siebie. Był dowódcą załogi. Namówili go i uległ im niepotrzebnie, ale to już była ich sprawa wewnętrzna. Wobec Anglików tylko on był odpowiedzialny.

- To było tak - mówił, marszcząc się, jakby mu komar siedział na nosie. - Jak tylko wyszliśmy na morze, o tutaj - pokazał na mapie - nasz bombardzier zobaczył jakieś światła w kierunku południowo wschodnim. Wyglądało to jak reflektory samochodu, który jedzie po szosie. Ale ponieważ ponad nami było morze, z wrodzoną nam bystrością umysłu doszliśmy do wniosku, że to nie może być samochód.

- Słusznie - zgodził się Oficer wywiadowczy.

- A cóż może świecić jak reflektor na morzu? -ciągnął dalej Gruszka. - Tylko okręt. A skądże do pioruna okręt, kiedy nikt nas o tym nie uprzedzał w czasie odprawy, że będziemy mijali jakieś okręty? Ano - jasna rzecz: okręt nieprzyjacielski, o którym nasze władze nic a nic nie wiedzą. No to trzeba zobaczyć z bliska. No i zobaczyliśmy. Pozycję już podałem. Tak, zgadza się: długość... szerokość... dwa okręty... No więc.

Strzelali do was? - zapytał oficer.

Ma się rozumieć, że strzelali - odpowiedział Gruszka, hamując nurtującą go złość. - Strzelali wcale nieźle; zapewne żeby nam dać do zrozumienia, że absolutnie nie życzą sobie, aby ktokolwiek nad nimi przelatywał. Ponieważ poza tym znacznie zboczyliśmy z kursu, trzeba było poganiać. No i poganialiśmy, ale to niewiele pomogło i nad cel przybyliśmy z kilkunastuminutowym opóźnieniem. Chmury były, a jakże. Celu nie widać. Wszystko się zgadzało, jak było powiedziane na odprawie. Tylko markery się psiakrew nie zgadzały.

Co pan chce przez to powiedzieć?-spytał oficer.

Chcę przez to powiedzieć, że były białe. Nie czerwone, tylko białe.Ale położenie ich zgadzało się z naszymi obliczeniami, więc bombardowaliśmy na te białe markery.

- Hm...-chrząknął oficer - A celnie?

- Albo ja wiem? - odrzekł Gruszka. - Chmury były, więc nie widzieliśmy. W każdym razie i tam dawano nam niedwuznacznie do zrozumienia, że nasza obecność w powietrzu jest zupełnie niepożądana. Chcę przez to powiedzieć - dodał - że Niemcy prali do nas ze wszystkich stron. To by było wszystko.

Podobne sprawozdania złożyło sześć pozostałych załóg, które brały udział w nalocie na stację przetokową Kassel. Każda z nich spóźniła się trochę, każda bowiem widziała podejrzane okręty na morzu u wschodnich wybrzeży Anglii; każda zbaczała z kursu. Wszyscy w dywizjonie zdawali sobie sprawę, że brzmi to nieprzekonywująco. Wszyscy byli skwaszeni...

Tymczasem mała jasnowłosa telegrafistka z pomocniczej służby kobiet lotnictwa już nadawała depeszę do dowództwa floty. Nazajutrz zaś inna dziewczyna w mundurze lotniczym położyła na stole adiutanta dywizjonu dwie inne depesze. Pierwsza z nich nadeszła z dowództwa Grupy Bombowej i donosiła, że wskutek ostatniej wyprawy dywizjonu bardzo poważnie ucierpiały zagony marchwi i pietruszki w okolicy Kassel, lecz że stacja kolejowa jak stała tak stoi... Druga była tej treści:

> "Ostatniej nocy jedna z załóg dywizjonu Mazowieckiego zauważyła u wybrzeży Anglii dwa okręty nieprzyjacielskie i i zaraportowała o tym oficerowi wywiadowczemu.Inne załogi tego dywizjonu potwierdziły tę wiadomość. Meldunki te były bardzo cenne dla dowództwa floty. Nasze okręty dzięki nim zdołały na czas przeszkodzić atakowi 25-ciu ścigaczy niemieckich na konwój brytyjski. Zatopiono 4 ścigacze nieprzyjaciela i prawdopodobnie zatopiono lub uszkodzono jeszcze 7. Wzięto 19-tu jeńców.Wyrażam podziękowanie wszystkim polskim załogom, które przyczyniły się do wykrycia nieprzyjaciela".

Wśród załóg nastąpiło odprężenie. Tylko Gruszka był wściekły. "Latające fortece" tegoż dnia zrównały z ziemią stację kolejową w Kassel.Bombardowania marchewki nie można już było naprawić...

(Swiatpol)

W DACHAU BYLI WSZYSCY

Trudno narazie ustalić dokładną liczbę wysiedleńców polskich, znajdujących się na terenie okupacji amerykańsko-angielskiej. Robienie statystyk nie jest rzeczą najpilniejszą, cała uwaga SHAEF'u i Oficerów łącznikowych skupia się obecnie na zaspokajaniu pierwszych potrzeb wysiedleńców.

Inaczej było z obozami koncentracyjnymi. SHAEF nie tylko sam rzucił do akcji ratowniczej co miał pod ręką, ale - zapewne na prośbę poszczególnych rządów - kładł również nacisk na jak najspieszniejsze zrobienie spisów.

Do Londynu nadeszły pierwsze liczby orientacyjne, dotyczące Polaków w obozie koncentracyjnym w Dachau, według stanu z 29.4.br., t.j.w dniu oswobodzenia obozu przez Armię Amerykańską.

Grupa polska liczyła w tym dniu ok.10200 osób, w tym ok.1000 osób wyznania mojżeszowego. Kobiet było 96.

2/3 pracowników fizycznych, 1/3 pracowników umysłowych.

Według obliczeń statystycznych co do układu zawodowego i socjalnego grupy polskiej, dowiadujemy się, że w Dachau lekarzy było 50, adwokatów 100, inżynierów 50, nauczycieli szkół wyższych i średnich 15, nauczycieli szkół powszechnych 85, urzędników państwowych i prywatnych 500, oficerów zawodowych i rezerwy 200, duchowieństwa 800, ziemian 100, młodzieży gimnazjalnej 1500; olbrzymia większość z Łodzi, częściowo z Warszawy i Poznańskiego; rzemieślników, drobnych kupców i przedsiębiorców 2500, drobnych rolników 3800. Pozatem 500 osób elementu kryminalnego, karanego w Polsce. Raport, z którego powyższe liczby zostały wyjęte, mówi poza tym o 160 podchorążych i 600 podoficerach, tak, że ogólna liczba Polaków, uwolnionych w Dachau, wynosiłaby nie 10.200, ale ok.10.960 osób.

Tylko tylu uratowano z 30.000 Polaków, którzy przeszli przez straszny obóz od kwietnia 1940 roku do kwietnia 1945 r. Było wśród nich 20.000 osób z północnych części Polski, z Łódzkiego, Poznańskiego, Kieleckiego i Warszawy (transport w r.1940), 2000 księży polskich (transport w r.1941), 3000 wysiedleńców polskich z Niemczech, 1200 Polaków z Kraju i Zagranicy, oraz 3.800 osób z grupy warszawskiej.

Z liczby tej zmarło z chorób, głodu i wycieńczenia, albo zostało zamordowanych, ok.10.000 osób, w tym 1.200 księży. 11 listopada 1944 roku rozstrzelano 55 osób z inteligencji, m.in. senatora Michała Roga. W r.1941 zginęło podczas t.zw. "transportów inwalidzkich" przeszło 700 Polaków. Jeszcze większe straty poniosła grupa warszawska, przybyła do obozu we wrześniu 1944 r. Zmarło z niej, również podczas transportów różnego rodzaju, ponad 1.900 osób. Wreszcie tyfus plamisty, który szalał w obozie w pierwszym kwartale 1945 r., pochłonął ok.1000 Polaków.

Niestety, nie są to zapewne ostatnie ofiary, gdyż stan zdrowia Polaków uwolnionych w Dachau budzi poważne obawy: 1500 osób jest silnie wyczerpanych, wycienczonych do ostateczności, albo zagłodzonych, a 678 osób choruje na choroby zakaźne (tyfus, biegunka, gruźlica).

Raport zamyka apel, ktory powinien odbić się szerokim echem wśród społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii i Ameryce: "Najpilniej potrzebuje pomocy państwowo-społecznej w dziedzinie naukowej, społeczno-narodowej - grupa 1500 uczniów gimnazjalnych".

(Swiatpol)

NO SERVICE

List nr.1. "Pogubiły mi się dzieci. - pisze do mnie stary przyjaciel i kolega z uniwersytetu. Kto jak kto, ale ty z pewnością będziesz mógł jakoś odszukać je i zawiadomić, że mimo wszystko żyję. Jurek, ten starszy, służy w lotnictwie; młodszy, Tadek, o czem dowiedziałem się doprawdy cudem jakimś, pewnie jest we Francji. Był w dywizji Maczka. Córka Zofia, Twoja chrześniaczka, wyszła z Rosji po dwuch latach obozu, gdzie rąbała drzewo w lesie. Podobno jest w Palestynie, a może w Indiach. Mnie wzięli Niemcy dopiero w 1943 roku na wiosnę. Było to już po śmierci żony. Mimo wszystko trzymam się nieźle i chcę zacząć pracować, skoro tylko nas stąd puszczą. Sądzę, że potrzebujecie polonistów. O moich przejściach nie warto pisać, bo to już minęło. Trzeba rozpocząć nowe życie. Byle dzieci znalazły się. Ty możesz je odnaleźć,

macie przecież doskonałe stosunki i z Anglikami i z Amerykanami.Ponadto trzeba, abyś mnie wyciągnął stąd na wolność.Gdy tylko zechcesz,potrafisz. Ty możesz."

Nie mogę. Nic nie mogę ,a to z dwuch powodów.Jurek,ten starszy, nie wrócił z lotu nad Zatoką Biskajską. To stare dzieje, chyba jakieś trzy lata temu. W "Dzienniku Polskim" czytałem przed kilku miesiącami zawiadomienie, że dowódca i koledzy z`szwadronu takiego a takiego urządzili nabożeństwo za duszę Tadeusza N., który był najlepszym kolegą i żołnierzem. Jeśli idzie o moją chrześniaczkę,Zosię, byłem z nią w korespondencji, ale teraz korespondencja urwała się, gdyż po trzecim z kolei krwotoku, rzecz już wogóle nie jest aktualna. Jeśli idzie o polonistów, o nowe życie, o wypuszczenie z obozu na wolność, o doskonałe stosunki ze sprzymierzeńcami, nic nie mogę.

Nie mogłem nawet zebrać się na odwagę, ale przecie siadłem, by owijając w bawełnę wiadomości rodzinne, sączyć truciznę po łyżeczce. Trzeba. Chłop musi znać prawdę. Najgorsza sprawa, jak wywieść go z błędu na temat naszych "doskonałych" stosunków. Napisałem o tem ze znieczuleniem, ale nie mogłem opanować lęku na myśl, jak on przyjmie te nowiny. Tu przyszła w pomoc poczta, dobra poczta. List wrócił z pieczątką: "No service. Return to sender". Ach, jaka dobra poczta. Błogosławię nasze "doskonałe stosunki". Przecież ci ludzie umieli odgadnąć treść listu i doszli do wniosku, że lepiej go nie doręczyć.

List Nr.2. "Losy skierowały mnie do miejscowości X w Bawarii. Jest nas w obozie około tysiąca Polaków, ktorzy tęsknią za żywym słowem, wykładami, kulturalnymi rozrywkami. Chcę koniecznie pracować, dlatego podjąłem się uruchomienia działu kulturalno-oświatowego. Jako kolega Brata Pańskiego, tego, którego Niemcy zabili w Oświęcimiu, zwracam się do Pana z prośbą o pomoc, więc o przesłanie mi jakiegokolwiek materiału, podręczników szkolnych, wypisów itd. Wiem, że Pan będzie mógł to załatwić."

Nie,nie mogę.Nikt nie może tego załatwić. Niema podręczników, wypisów itd. Jeśli uda się zebrać coś i wysłać, prywatnie we własnym zarządzie, poczta zwraca paczkę z dopiskiem: "No service".

Oczywiście nie mówię tu o przesyłkach kierowanych za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polskiego Czerwonego Krzyża, lub podobnych instytucyj, mających dostęp do obozów. Akcję tych instytucyj należy poprzeć ze wszystkich sił, ponieważ trafia ona do celu. Poruszam tu jedynię inicjatywę jednostek.

List nr.3.: "Nie poznałby Pan swej dawnej aktorki i partnerki, grałem zaś w Pańskim teatrze przez trzy sezony. Dziś po dwuch latach obozu,zrobiła się ze mnie stara baba. Trzymam się jednak nieźle i potrafiłabym jeszcze grać, przede wszystkiem wykładać w szkole dramatycznej, którą napewno teraz założycie. Chwilowo nie puszczają nas jeszcze za druty i siedzimy po uwolnieniu tak samo, jak siedziałyśmy za Niemców. Tyle tylko, że możemy urządzać jakieś wieczorki i przedstawienia.Chcemy pracować. Potrzeba nam sztuk teatralnych, jakiejś antologji poezji polskiej, nut. Pan z wszelką pewnością może..."

Nie właśnie, że z wszelką pewnością nie mogę. Również nie mogę odpowiedzieć pozytywnie na list nr.4., którego nadawczyni donosi że syn prawdopodobnie jest w Szwajcarii, a mąż chyba w Ameryce."Proszę Pana o pomoc i skontaktowanie się z W.Z., który ułatwi nam w Ameryce wszystkie formalności i przyśle karty okrętowe." Jakże jej odpowiedzieć że ów W.Z. żyje w Nowym Jorku z zapomogi i że choćby na głowie stawał, nie załatwi żadnej formalności.

Wybieram listy na chybił trafił.N.p. list od księdza proboszcza ze Szczawnicy, obecnie w Dachau numer (wypalony na ramieniu) taki a taki,blok taki a taki.: "Aresztowany byłem trzykrotnie. W więzieniu Gestapo w Zakopanem, w Tarnowie i w Oświęciu. Potem przyszło Dachau-ciężkie i krwawe. Samych księży polskich zmarło tu 786,pozostało nas przy życiu ostatecznie 783. Nie chciałbym być ciężarem dla polskich Komitetów opieki. Pragnę pracować. Gdyby to było możliwe, radbym nawiązać kontakt z parafianami moimi.Są i w Ameryce, są tam związki Podhalan, nawet osobny Związek Górali z pod Trzech Koron. Proszę wybaczyć, że ośmielam się Pana trudzić, wiem jednak, że Pan może..."

Nie mogę. Nikt z nas nie może. List do księdza proboszcza z Pienin zwróciła poczta. "No service" A przecież adres był dokładny, z podaniem numeru, wypalonego na ramieniu...

Dość!Dość! Teraz przecież postaram się o trochę słońca w mym artykule. Oto kilka dni temu, wczas rano, odezwał się telefon, pół po polski, pół po angielsku, z mocnym akcentem chicagowskim. Private, zwy-

czajny private armii amerykańskiej. Ma bardzo mało czasu . i ma dziesięć funtów, które postanowił wydać na książki. Ci Polacy w obozie w X są naprawdę "crazy". Warjaty. Good fellows but crazy! Nie chcą papierosów, natomiast chcą książek. Ja tam wracam, dzisiaj wieczorem odjazd. Więc pan może...

Mogę. Wyjątkowo mogę. Spotkałem się z tym private'm, będącym American Citizien of Polish extraction . Kupił książek za calutkie zaoszczędzone dziesięć funtów. Popatrzył jeszcze na półki, westchnął z głębi szerokiej piersi, i wydobył najpierw jednego, potem drugiego, w końcu trzeciego funta. Razem pękło funtów trzynaście. Dyskretne a sokole oko moje stwierdziło, że ten trzeci funt był funtem przedostatnim...

Jedyne, pewne, niezawddne "service", to oni. Książki dojdą na miejsce, znacznie prędzej niż wszystkie inne przesyłki. Będą przeczytane na proch, na drobny proszek.

Niech Pan Bóg da zdrowie temu "privat'owi" z Chicago, Ill., USA. Jemu i innym.

Zygmunt Nowakowski.

REVENUE ½D POSTAGE

/11/

American Friends of
Polish Democracy
55 W.42nd Street
New York City, USA.

EXAMINED
BY CENSOR
POSTAL SUB...
PRESS & CENSOR...

SWIATPOL
POLISH PRESS AGENCY
P.O.B. 80, LONDON, S.W.1.
ENGLAND

[dod.]

Polska Agencja Prasowa
"SWIATPOL"
P.O.Box 60; London S.W.1.

W ostatnim numerze znanego miesięcznika angielskiego "Nineteen Century and After" - ukazał się bardzo charakterystyczny artykuł pióra wybitnego publicysty F.A.Voigta. Polska Agencja Prasowa "Swiatpol" przesyła tekst powyższego artykułu do wiadomości redakcji pism polskich w świecie.

P.A.P."Swiatpol"

F.A.VOIGT.

GRECJA, JUGOSŁAWIA I POLSKA

Polska jest i była od wielków bądź to funkcją polityki rosyjskiej względem Niemiec, bądź też niemieckiej w stosunku do Rosji, lub też funkcją polityk obydwu tych państw jednocześnie.

Tak dla Rosji, jak i dla Niemiec - Polska nigdy nie była celem, lecz zawsze tylko środkiem,prowadzącym do celu. Gdy nie była ofiarą ich przyjaźni, to stawała się ofiarą ich nieprzyjaźni. Co do jednego zawsze się te państwa zgadzały, czy to będąc ze sobą w przyjaźni, czy też we wojnie - a mianowicie, że niepodległa Polska istnieć nie powinna.

Wojna pomiędzy tymi dwoma państwami nieuchronnie czyniła Polskę głównym polem bitwy i zagrażała jej narodowemu terytorium aneksją przez zwycięzcę. Pokój zaś między nimi groził Polsce kolejnymi rozbiorami, z których ostateczny wykluczyłby wogóle jej istnienie.

Polska przeszła przez cztery rozbiory - w latach 1772, 1793, 1795 i 1939.Przestudiowanie tych czterech rozbiorów pozwoli nam wydobyć na światło dzienne pewne precedensy,zasady i przepisy, które - jeśli je zbadamy,ułatwią nam zrozumienie piątego rozbioru.

Czwarty rozbiór, który rozdzielił Polskę w równych prawie częściach pomiędzy Niemcy i Rosję we wrześniu 1939 r., został unieważniony przez umowę pomiędzy Polską, Rosją i Wielką Brytanią w lipcu 1941 r.Jednakże w grudniu tegoż roku Rosja, po skoncentrowaniu się w walce ze swymi najeźdźcami, ponownie proklamowała swoją suwerenność nad tymi polskimi terytoriami, które anektowała na podstawie umowy z Niemcami w r.1939.

W Teheranie, w listopadzie 1943 r.,Rosja zapewniła sobie poparcie Wielkiej Brytanii w początkowej a, jak to późniejsze wypadki wykazały, decydującej fazie jej odnowionej polityki względem Polski, zmieniając ją tylko nieznacznie - o tyle, że zamiast linii Ribbentrop-Mołotow podstawiono rozleglejszą linię Curzona.

Ta umowa, zawarta w Teheranie pomiędzy Rosją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi - dała początek piątemu rozbiorowi Polski.

Rozbiór ten różni się od poprzednich tym, że - gdy zostanie dokonany - pchnie Polskę ku zachodowi głęboko w teren Niemiec oraz, że podzieli terytoria jej nie pomiędzy dwa albo trzy mocarstwa suwerenne, lecz pomiędzy cztery Stany Federalne jednego mocarstwa suwerennego. Republiki sowieckie:Ukraińską,Białoruską,Litewską i Polską Związku Sowieckiego./Z pośród tych czterech republik - Ukraińska i Białoruska zostały rozszerzone przez włączenie do nich terytorium polskiego położonego na wschód od linii Curzona. To powiększenie, chociaż poparte politycznie przez Wielką Brytanię, nie zostało przez nią uznane de jure i jest według zasad prawa międzynarodowego nieważne. Sowiecka republika litewska /podobnie jak Łotewska i Estońska/ została proklamowana przez Rosję, ale nie istnieje jak dotąd ani de jure ani de facto.Polska republika sowiecka nie może być powołana do życia tak długo, dopóki Komitet Lubelski nie obejmie kontroli nad całą przyszłą Polską, zgodnie z koncepcją Rosji/.

Rosja rozpoczęła realizację swego planu piątego rozbioru w grudniu 1941 r.,gdy po zmianie losów wojny na jej korzyść odwróciła swą politykę względem Polski. Dziś plan jej został mniej

więcej w połowie wykonany. Ostateczny jego charakter można już rozróżnić w głównych zarysach, chociaż jego realizacja wymaga jeszcze wyparcia Niemców, oraz utrzymanie obecnej polityki głównych mocarstw alianckich.

Nie wydaje się, by p.Churchill i p.Eden, popierając w Teheranie żądania Rosji prawa do suwerenności nad wschodnią Polską, zdawali sobie sprawę z tego, że żyrują politykę, która będzie miała następstwa dziś już tak widoczne.

Przemawiając w Izbie Gmin w dniu 22 lutego 1943 r. premier powiedział, co następuje:

"Z wielką przyjemnością usłyszałem z ust marszałka Stalina, że on także jest zdecydowany na stworzenie i utrzymanie silnej i całkowicie niezależnej Polski, jako jednego z przodujących mocarstw w Europie."

Nie należy przypuszczać, że Stalin nie miał na myśli tego co powiedział. Tylko, że wyrażenie"silna i całkowicie niezależna Polska, jako jedno z przodujących mocarstw w Europie" ma pewne określone znaczenie dla Stalina, oraz oczywiście dla wszystkich Rosjan, zaś zupełnie różne dla p.Churchilla i p.Edena, jak i dla wszystkich Europejczyków nie wykluczając Polaków.

Nie jest to kwestia szczerości lub nieszczerości, prawdy czy fałszu, lecz dwu różnych światów, Rosji i Europy. Te dwa światy znajdują się w konflikcie w sprawie Polski. W konflikcie tym przeważył świat rosyjski. Podczas gdy p.Churchill i p.Eden nie wydaje się by zrozumieli sens wypowiedzi marszałka Stalina, ten ostatni doskonale zdał sobie sprawę z tego, co oni mieli na myśli. Polaków zaś, którzy, dzięki tragicznemu doświadczeniu, znają dobrze obydwa światy, o zdanie nie pytano.

P.Churchill musiał zapewne przypuszczać, że poświęcając blisko połowę, bo wschodnią część Polski, ocalił drugą połowę. Co do tego się pomylił. Wschodnia Polska ma małąwartość dla Rosji, poza tym, że może posłużyć jako środek do osiągnięcia celu. Zapewniając sobie poparcie Wielkiej Brytanii - bez protestu ze strony Ameryki - na aneksję Wschodniej Polski i na zasadę <u>kompensaty</u>, Stalin zaangażował Wielką Brytanię i Amerykę w taką politykę, która prawie że uniemożliwiła im niedopuszczenie do aneksji Polski, tak obkrojonej na wschodzie, a rozszerzonej na zachodzie - tej Polski z piątego rozbioru.

Zasada <u>kompensaty</u> nie jest nowością. Została ona zastosowana podczas <u>trzeciego rozbioru</u>, gdy to Austria otrzymała, jako kompensatę za utraconą na rzecz Francji - Belgię, terytorium polskie wraz z Krakowem. <u>Polska pozostała z niczym ponieważ z Polski nic nie pozostało.</u> Dziś to Rosja ma otrzymać kompensatę kosztem Polski, <u>jak to oświadczył</u> w Izbie Gmin p.Churchill 15 grudnia 1944 r., za szkody poniesione /ucierpiane/ z rąk Niemców.

Coprawda Polska ma zostać wynagrodzona kosztem Niemiec. Ale terytoria, które ma ona utrzymać - o wiele obszerniejsze aniżeli tego sama pragnie - mają być li tylko nominalnie pod jej suwerennością. W rzeczywistości terytoria te mają być włączone, jako część składowa nowej Polski, do Związku Sowieckiego.

Jeżeli przestudiujemy historię rozbiorów, to przekonamy się, że każda próba pozbawienia Polski jej terytoriów lub ograniczenia czy też pozbawienia jej niezależności, przedstawiona była Zachodowi przez mocarstwa dokonujące rozbioru jako coś zupełnie innego aniżeli to miało miejsce w rzeczywistości - jako coś przedsięwziętego specjalnie w interesie polskiego narodu, a ogólnie w interesie pokoju i bezpieczeństwa.

20-go listopada 1792 r. - p.Eden, ambasador brytyjski przy Prusach, przewidując drugi rozbiór, informował swój rząd że... "niepokoje wewnętrzne panujące w Polsce, będą naturalnie użyte jako pretekst przez Prusaków..."

Katarzyna Wielka, cesarzowa rosyjska, oświadczyła, że jest zdecydowaną ułatwić Polsce -"... stworzenie dobrze zorganizowanej i sprawnej formy rządum bez uszczerbku dla jej wolności i czynnym korzystaniu z niej..."

Cesarzowa troszczyła się o to, by uchronić Polskę od "okropnych następstw wewnętrznego rozłamu" i o "ocalenie jej od kompletnej zagłady" /Manifest Katarzyny został przytoczony i poddany druzgocącej analizie przez Ryszarda Briusley Shevidana w Parlamencie Brytyjskim 28 kwietnia 1793 r./

W 1939 r. rządy rosyjski i niemiecki użyły podobnego języka dla usprawiedliwienia czwartego rozbioru Polski. Ogłosiły one w umowie, którą podpisały 28 września tegoż roku "upadek byłego Państwa Polskiego" i oświadczyły, że one "uważają za ich wyłączny obowiązek przywrócić pokój i porządek na tych terytoriach oraz zapewnić zamieszkałym na nich narodom spokojną egzystencję"./Patrz: Polska Biała Księga, str.191/.

Historycy niemieccy chętnie wyrażają pogląd, że cel rozbiorów był wyłącznie humanitarny. /N.p.Paul Roth:"Die Entstehung des Polnischen Staates", str.1./.

Nawet historycy polscy przyznają, że,Polska w 18-tym wieku często znajdowała się w stanie chaosu, chociaż niektórzy z nich twierdzą, że instytucje polityczne zawiodły z tego powodu, że były zbyt doskonałe dla tego świata./N.p.Chołoniewski:"Duch Dziejów Polskich"/.

Polska jednak nie była jedynym państwem,przeżywającym okresy anarchii, zaś kraj znajdujący się w stanie anarchii, tym samym bezbronny, zawsze kusi potężnych i zaborczych sąsiadów.

Bezstronne studium historii Polski nie pozwoli na przyjęcie punktu widzenia historyków niemieckich. Anarcha polska, rzeczywista czy też za taką podawana, nigdy nie była przyczyną interwencji Prus, Niemiec, czy też Rosji, lecz zawsze pretekstem.

Gdy tylko Polska dawała oznaki wewnętrznej konsolidacji - jej sąsiedzi usiłowali rozniecić zanikający stan anarchii, tak pożyteczny ich celom.

Jeżeli tylko przywileje indywidualne polskich właścicieli ziemskich /panów/ prowadziły ku anarchii, jak to często bywało, Rosja te przywileje popierała. Lecz jeśli te przywileje wiodły ku porządkowi, jak to czasami też bywa i to nie tylko w Polsce, Rosja się im sprzeciwiała.

Polacy przywykli do tego, by widzieć na ich ziemi obecność wojsk rosyjskich, gdyż były one tam bądź by ochraniać wszelkie mniejszości narodowe, czy rasowe przed istotnymi czy też podawanymi za takie, prześladowaniami, bądź też by poprzeć polskiego monarchę na jego tronie, bądź też znowu w innym okresie, by zrzucić monarchę z tronu /patrz mistrzowskie studium o położeniu Polski, napisane przez wielkiego von Moltke, gdy był on młodym człowiekiem: "parstellung der verhaltnisse in Polen"/ - jednym słowem pod każdym pozorem, któryby umożliwił rozkład Państwa Polskiego.

Rosja zawsze kładła nacisk na to, co dziś jest znane jako "przyjazny rząd" - t.zn.powolny jej rząd. Gdy po Kongresie Wiedeńskim zostało utworzone Królestwo Polskie, z własną konstytucją i w dużej mierze z własnym samorządem, jednakże pod panowaniem rosyjskim - wyborcy polscy nie zawsze wybierali do Sejmu polskiego takich posłów, którzy by Rosji odpowiadali, t.zn.którzy byliby jej przyjaźni.

Rezultatem tego było to, że zakres uprawnień polskiego samorządu stale i stopniowo był ograniczany, aż wreszcie nic z nich nie zostało. Istotne, względnie zmyślone przyczyny natury doktrynalnej, obecnie zwane przyczynami ideologicznymi, często doprowadzały do interwencji w sprawach polskich. Katarzyna miała zastrzeżenia do jakobińskiego, a co dzisiaj nazwalibyśmy demokratycznego charakteru tych bardzo skromnych reform, zainicjowanych w Polsce w 1791 r. Oświadczyła ona, iż jej zamierzeniem byłoby zabezpieczyć Polaków przed "zgrozą destrukcyjnej doktryny, którą Polacy skłonni byli przyjąć".

Dziś Polacy są zbawiani od "zgrozy" doktryny faszystowskiej, której oni absolutnie nie uznają.

Gdy w 1930 r.mniejszość ukraińska we Wschodniej Małopolsce była dość ostro ciemiężona, Rosja nie zdradzała zainteresowania. Lecz w 1939 r. gdy Ukraińcy walczyli ramię w ramię z Polakami przeciwko wspólnemu wrogowi i gdy ciemiężenie ustało, Rosjanie przybyli uwolnić Ukraińców, którzy wcale o to nie prosili, ani też tego nie chcieli. Lenin wielokrotnie zastrzegał się swym swoistym, bezkompromisowym stylem przeciwko rosyjskim pretensjom do Wschodniej Małopolski. Dziś Rosja włączyła Wschodnią Małopolskę do Związku Sowieckiego, deportując na Syberię przywódców Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia /UNDO/.

Gdy Polska konstytucja z 1936 r./1935/ została uchwalona, nikt w Rosji przeciwko niej nie oponował. Konstytucji tej nie uważano również za przeszkodę do ponownego uznania w 1941 r. Państwa Polskiego, jakkolwiek państwo to, które według tezy rosyjskiej "upadło niespełna dwa lata temu", oparte było na tej konstytucji.

Prusy - lub Niemcy oraz Rosja wciąż dochodziły do wniosku, że granice Polski były "nienaturalne", lub też, że zostały źle nakreślone ze strategicznego bądź z etnologicznego punktu widzenia. Niemcy utrzymywały, że "naturalna" granica zachodnia Polski była wysunięta zanadto na zachód, Rosjanie zaś /z wyjątkiem okresu, w którym polityką zagraniczną Rosji kierował Lenin/ twierdzili, że "naturalna" wschodnia granica jej wybiegała za daleko na wschód. Cesarzowa Katarzyna oświadczyła, że:

"Bezpieczeństwo naszych państw /t.zn.Rosji i Austrii/ wymagało ustanowienia dla Republiki Polskiej granic odpowiadających jej sile i położeniu".

Każdy kompromis w sprawie polskiej - z wyjątkiem traktatu ryskiego - był kompromisek kosztem Polski. Zawdzięcza ona kilkakrotną utratę wolności nie podbojom lecz kompromisowi. Dzisiaj, po raz trzeci w swej histroii, Polska traci swój byt w drodze kompromisu. Kompromis jest, zaiste, klasycznym sposobem kładzenia kresu niepodległości Polski, - osiągnął on i w dalszym ciągu osiąga to co nigdy nie zostało osiągnięte samą siłą zbrojną. Oto dlaczego Polacy dzisiaj są bezkompromisowi. Ustępstwa, które się od nich żądało i ciągle żąda, nie oznaczałyby, jak się to ogólnie przypuszcza, poświęcenia części dla ratowania reszty, lecz poświęcenie części aby utrata reszty była tym szybsza, tym pewniejsza i bardziej bezpowrotna.

Mowa p.Churchilla w Izbie Gmin z dnia 15 grudnia jest najniarodajniejszym oświadczeniem złożonym na temat polityki Wielkiej Brytanii. Napewno zaliczone ono będzie do tragicznych dokumentów nie tylko w historii Polski, ale także w historii Europy, gdyż "Sprawa Polska" nie istnieje i nigdy nie istniała "in vacuo", lecz, jak Burke, Pitt, Castlereagh i inni stwierdzili, stanowi ona organiczną część całej Sprawy Europejskiej.

W mowie tej jest pewien tragizm osobisty lub przynajmniej coś smutnego, ponieważ p.Churchill żywi gorące, nieledwie impulsywne uczucia wobec Polaków, nawet jeśli czasem, jak mógł mniemać upór ich, wyprowadzał go z równowagi. Nie można prawdziwie wątpić w jego wolę zrobienia wszystkiego co możem by poprzeć sprawę przywrócenia polskiej niepodległości w rozumieniu zachodnim. "Sprawa Polska" leży mu na sercu szczerze - jeśli co to skłania się na korzyść Polaków i wrażliwszy jest na ich zasługi niż błędy.

Ale "Sprawa Polska" wystawiała na próbę mężów stanu w przeszłości i w chwili teraźniejszej - zwłaszcza premiera Churchilla. I marszałka Stalina również - bo jakkolwiek w jego koncepcjach Rosyjskiego Nowego Ładu /w którym nowa Polska stanowi tylko część/ jest wspaniała - ma ona swoje istotne i nieistotne niebezpieczeństwa. Stalin jest lepiej znany jako wielki realista ale skutki t.zw. realizmu w polityce mogą być nawet bardziej zgubne, aniżeli konsekwencje idealizmu; prawdopodobnie wolniej się one urzeczywistniają, lecz gdy wejdą w czyn są one nieodwołalne. Nie branie pod uwagę wielkich sił moralnych, które stworzyły Europę, jest w rezultacie zgubne - jak zaczynamy przekonywać się na przykładzie Niemiec. Może się wydawać, że rosyjskie rozwiązanie "Sprawy Polskiej" będzie przynajmniej jakimś rozwiązaniem - nie będzie ono prawdopodobnie dobre, zupełnie nie w zgodzie z zobowiązaniami, intencjami, a nawet interesami naszymi /t.zn.angielskimi przyp.tłum./ ale zawsze stanowić będzie jakieś rozwiązanie. Pogląd ten jest na ogół do przyjęcia, ale w naszym przekonaniu błędny. Rozwiązanie to jest rozwiązaniem, które nie będzie przyjęte jako ostateczne ani przez Polskę ani przez Europę.

W mowie swej z 15 grudnia premier Churchill przyznał, że nadzieje, jakie żywił w Teheranie, zawiodły, przynajmniej częściowo. Musiało się dla niego stać jasnym, że słowa Stalina nie oznaczają tego, co początkowo zdawało się być ich znaczeniem. Cóż one zatem oznaczają.

Przez "silną, integralną, niepodległą Polskę, która ma być" jednym z kierujących mocarstw w Europie" Stalin rozumie Polskę która jest <u>silna</u>, jako członek Związku sowieckiego, <u>integralna</u> o tyle

o ile tworzy ona całość pod względem rasowym, jednolitą w granicach narodowych i politycznie łączono drogę egalitarnych i socjalistycznych ustanowień, niepodległa, jako jedno z państw związkowych, t.zn. korzystająca z pewnego zakresu autonomii miejscowej i wreszcie jedno z kierujących mocarstw w takim stopniu, w jakim Polska, wrzynająca się daleko w głąb Niemiec i granicząca z Czechosłowacją, ma odegrać wielką "kierowniczą rolę" jako funkcja rosyjskiej polityki wobec Niemiec - a faktycznie więcej niż to: rosyjskiej polityki wobec Europy.

P.Churchill powtórzył 15 grudnia to co powiedział 22 lutego: "Nigdy w przeszłości nie gwarantowaliśmy Polsce w imieniu Rządu J.K.M. żadnej określonej linii granicznej".

Nie można doszukać się żadnych zastrzeżeń czy to wyraźnych, czy też domniemanych w Anglo-Polskim pakcie o wojennej pomocy z 25 sierpnia 1939. Niemcy, 31 sierpnia 1939 r. żądały plebiscytu w Poznańskim i na Pomorzu - w t.zw."korytarzu" /Niemcy żądały także powrotu Gdańska do Rzeszy/ - co, w razie gdyby głosowanie wypadło na większość Polski, oznaczałoby ponowne włączenie tych prowincyj do Rzeszy. Gdyby gwarancja brytyjska stosowała się do "nieokreślonej granicy" Polski, Wielka Brytania byłaby usprawiedliwiona, popierając żądanie niemieckie lub przynajmniej - nie sprzeciwiając się im tak jak wspomagała rosyjskie żądania w Teheranie, a Ameryka im się nie sprzeciwiła, niemieckie żądanie oznaczało zmianę północno-zachodniej granicy polskiej, rosyjskie zaś - wschodniej. Plebiscyt wypadłby na korzyść Niemcom - postaraliby się oni o to - właściwie tak jak plebiscyt we wschodniej Polsce wypadł na korzyść Rosji, ponieważ był on przeprowadzony przez rosyjską armię okupacyjną i N.K.W.D.

Zgodnie z wyłonionym tekstem paktu, Polska otrzymała od Wielkiej Brytanii gwarancję na wypadek agresji przez "mocarstwa europejskie". Ale w czasie podpisywania obaj sygnatariusze wyraźnie rozumieli, że "europejskie mocarstwo" oznacza Niemcy. Pakt ten jest przeto mylnie interpretowany jako zobowiązanie ze strony Wielkiej Brytanii do wojny z Rosją w obronie Polski. W tym czasie nie wiedzieliśmy o wyraźnym porozumieniu nie zamieszczonym w opublikowanym tekście traktatu, że europejskie mocarstwo oznacza Niemcy, a nie inne państwo, zobowiązanie które, gdyby było włożone, zostałoby unieważnione de facto, jeśli nie de jure, przez wybuch wojny między Niemcami a Rosją. Nawet ściśle prawniczy pogląd byłby w zgodzie z niewypełnieniem tego zobowiązania względnie doktryn rebus sic stansibus/. Ale zostało również uzgodnione wyraźnie, gdy traktat był podpisywany, iż gdyby jedna ze stron miała zawrzeć porozumienie z trzecią stroną, porozumienie takie nie może naruszać całości terytorialnej Polski /lub Wielkiej Brytanii, albowiem warunki angielsko-polskiego traktatu miały wzajemne zastosowania/. Prawnie wiążący charakter tego wyraźnego zobowiązania jest nie do zaczepienia, nie był on też zaczepiony. I rzeczywiście Wielka Brytania nie uznała prawnie rosyjskiej suwerenności na Wschodnią Polską - uznanie takie byłoby nieprawne, bez względu na to co możnaby było w tym względzie powiedzieć z politycznego punktu widzenia.

W każdym razie rosyjska suwerennoś nad Wschodią Polską została nienaruszona przez rosyjską deklarację w art. 5. angielsko-rosyjskiego traktatu przyjaźni, podpisanego 26 marca 1942 i - przynajmniej moralnie w punktach 2 i 3 Karty Atlantyckiej. Karta nie jest zobowiązaniem umownym. Jej wiążący charakter nie wchodzi w zakres prawa międzynarodowego lecz etyki międzynarodowej i narodowej. Zobowiązania Wielkiej Brytanii w odniesieniu do Polski nie mogą być zmienione bez zgody prawnego Rządu Polskiego. I jest oto jasne dlaczego tak silną presję wywierano na Rząd polski i dlaczego Rząd polski nie mógł jej ulec.

Jeśli możemy coś napewno powiedzieć o Premierze Churchillu - to o jego patriotyźmie, patriotyźmie nieskażonym jakąkolwiek ideologią. Jest on patriotą z dumy i serca, do szpiku kości i po końce palców. Jest nie do pomyślenia, że mógłby on w jakichkolwiek okolicznościach zrzec się połowy swej ojczyzny i oddać ją obcemu państwu, nawet gdyby państwem tym było Królestwo Niebieskie na ziemi. Gdyby znalazł się on w tej samej sytuacji, w jakiej jest premier polski, postępowałby tak samo jak postępuje premier polski; jego własne najgłębsze uczucia, wszystkie jego przekonania, jego poczucie odpowiedzialności wobec jego własnych ziomków i wobec trybunału historii nie pozwoliłyby mu na obranie innej drogi. Tak samo premier polski nie może obrać innej drogi - nie mógłby obrać innej gdyby nawet chciał, a będąc patriotą polskim - napewno nie chce. Dlatego też właśnie koniecznym się stało utworzenie polskiego niby rządu z po-

drobionym premierem - t.zw.Lubelskiego Komitetu, ponieważ żaden prawdziwy polski rząd nie zaprzeda połowy Polski, nawet gdyby robiąc to, miał mniej pewności niż jest to w istocie, że cała Polska byłaby odstąpiona.Pan Mikołajczyk poczynił możliwie największe ustępstwa przyjmując możliwość zmian polskich granic wschodnich, jako część europejskiego porozumienia po wojnie pod warunkiem, że niepodległość przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej będzie gwarantowana przez mocarstwa i gdy takiej gwarancji, a przynajmniej o jakimś znaczeniu - nie otrzymał - upadł, bo upaść musiał.

Premier Churchill w obu swoich mowach oświadczył: "że myśmy nie aprobowali zajęcia przez Polskę Wilna w roku 1920". Polacy zajęli w 1920 r. Wilno,ponieważ byli przekonani, że Litwini, ich współrywale,zamierzali ich uprzedzić. Pociągnięcie to było bezwzględne i spotkało się z dezaprobatą nawet najbardziej bezstronnych obserwatorów Zachodniej Europy. Polacy naruszyli swe roszczenie do Wilna, ale nie pozbawili go mocy prawnej. I w istocie, wcielenie Wilna do Rzeczypospolitej zostało zatwierdzone w marcu 1923 roku przez konferencję ambsadorów, na której Wielka Brytania była reprezentowana.

Premier Churchill przytoczył 15 grudnia - to co powiedział 22 lutego że "brytyjski punkt widzenia w 1919 r. jest wyrażony w t.zw.linii Curzona, która starała się zająć w każdym razie częściowo problemem".

Dodał on 22 lutego:

"Brytyjski punkt widzenia w 1919 r.jest wyrażony w t.zw. linii Curzona, która starała się zająć, w każdym razie częściowo, problemem".

Dodał on 22 lutego:

"Muszę ... powiedzieć ... mówiąc w imieniu Rządu J.K.M. w sposób, który,przypuszczam, byłby uważany prawdopodobnie za wiążący naszych następców, że na konferencji /pokojowej / przyłączymy się do zasad, które w tej chwili wyłuszczam przed Izbą Gmin i nie zawaham się oświadczyć, że Rosjanie są traktowani sprawiedliwie, są traktowani słusznie, jeśli uwzględnia się ich roszczenia do wschodniej granicy wzdłuż linii Curzona".

Bez względu na to co p.Churchill rozumiał przez sprawiedliwie /justly/ i słusznie /rightly/ - nie mógł on zrozumieć prawnie /legally/.Oświadczył on w rezultacie, że Wielka Brytania poprze na konferencji pokojowej propozycję wysuniętą w Teheranie, na podstawie której wschodnia połowa Polski będzie anektowana przez Rosję, bez względu na to czy prawy rząd polski zgodzi się na to, czy nie, bez względu na to czy będzie to legalne czy nie legalne. Prawdopodobnie zgoda rządu polskiego będzie "domniemana" tak samo, jak ma być domniemana zgoda Króla Piotra na nowe rozstrzygnięcie, które zniszczy wolność jego poddanych jugosłowiańskich, a jego samego pozbawi tronu. Chyba, iż obecny bieg zdarzeń odmieni się, a nie ma żadnej widocznej podstawy do przypuszczeń, że to nastąpi - konferencja pokojowa zakończy wojnę formalnie rozpoczętą w obronie niepodległości Polski - cedowaniem połowy Polski <u>de jure</u>, a całej Polski <u>de facto</u> - na rzecz Rosji.

Do czasu konferencji w Teheranie,linia Curzona nie była przytaczana w sporze pomiędzy Polską a Rosją. Jasne jest, że zastąpiła ona linię Ribbentrop-Mołotow ponieważ,będąc zaproponowaną przed wielu laty i nosząc imię wielkiego brytyjskiego męża stanu, była ona znacznie bardziej do przyjęcia przez brytyjską opinię publiczną, tym bardziej, że jej cele oryginalne i okoliczności w których powstała nie były ogólnie znane.

Linia Curzona była zaproponowana w 1919 r. bez przesądzania roszczeń Polski na Wschód od niej. Była ona ponownie zaproponowana jako linia demarkacyjna, nie jako ostateczna granica, w czasie wojny między Polską i Rosją w 1920 r. Została ona odrzucona nie tylko przez Polskę ale także przez Rosję, która w ostrych słowach wypowiedziała się przeciw niej,uważając ją za niesprawiedliwą dla Polski.

Wojna została rozpoczęta przez Polskę.Zamiarem Marszałka Piłsudskiego było rozwiązanie problemu polsko-rosyjskiego raz na zawsze przez stworzenie Unii polsko-litewskiej. Trudno jest dopatrzeć się jakiejkolwiek mądrości w planie, który nie mógłby na

długo powieść się, nawet gdyby Polska wygrała wojnę.Ale Polska została pokonana. Rosja przeszła wówczas z defenzywy do ofenzywy zarówno w wojskowym jak i politycznym znaczeniu. Chcąc przyznać Polsce granicę, którą sami Polacy uznaliby za nadającą się do przyjęcia, Rosjanie zaproponowali jednak takie warunki pokoju, które zmieniłyby społeczną i polityczną strukturę Polski tak, by "ujednostajnić"ją ze strukturą Rosji, innymi słowy, by ustanowić w Polsce ustrój komunistyczny. Rosyjski plan z 1920 r. przypominał plan obecny, z tą różnicą, że pozostawiłby Polsce granice nie wiele różniące się od tych, które miała ona w 1939 r. - granice, które są ciągle jej de jure.

Jednak Polacy otrząsnęli się i Rosjanie z kolei zostali pokonani.Rezultatem rozstrzygniętej wojny był jeden z niewielu traktatów pokojowych, który był negocjowany przez równych partnerów oraz jedna z niewielu granic europejskich, wynikłych z wojny, które w całości zadowoliły obie strony. Ani w Rosji ani w Polsce nie było poważnych skarg co do granicy, która została ustalona w traktacie Ryskim w 1921 r. Jeśli słowa fair i sprawiedliwy /just/ mają w polityce jakieś znaczenie. Stosują się one do tej granicy, która była uznana przez Wielką Brytanię i inne mocarstwa, reprezentowane na konferencji ambasadorów w marcu 1923 r.

P.Churchill zaznaczył w mowie swej z dnia 15 grudnia, iż Polska otrzyma "rekompensatę" za terytoria, które ma oddać na wschodzie. Wymienił on Kresy Wschodnie "na zachód i na południe od fortecy Królewca" oraz "miasto i port Gdańsk". Ma ona natomiast uzyskać daleko więcej - wbrew swej woli - a mianowicie, całe niemieckie terytorium na wschód od Odry i Nisy, terytorium, którego domagał się wielokrotnie i ostentacyjne, w jej imieniu, lecz bez jej zgody kontrolowany przez Rosjan Komitet Lubelski/ n.p.oświadczenie ułożone przez "premiera" Osóbkę-Morawskiego na posiedzeniu "rady narodowej" z 2 stycznia 1945 r./. Polska sama domagała się Prus Wschodnich i Górnego Śląska. Czy podnoszenie tego roszczenia było słuszne i polityczne - to było to dyskutowane. Prusy Wschodnie przedstawiają specjalny wypadek ze względów strategicznych. Jest coś do powiedzenia za odłączeniem ich od Rzeszy i za nadaniem im specjalnego statutu tak, by one przestały być wschodnią placówką imperializmu niemieckiego. Suwerenność nad Prusami Wschodnimi mogłaby być sprawowana przez Polskę w imieniu mocarstw sprzymierzonych jako całości, ludności zaś byłby przyznany samorząd /home rule/. Ale projekty takie,musimy przyznać, okazują się coraz bardziej utopijne, tak samo jak widoki, że w rezultacie wojny przeważy w Europie prawo moralne i, że równowaga sił będzie przywrócona, ustępują w coraz bardziej odległą przyszłość.

Prawda jest jednak taka, że według istniejących planów opracowanych przez Rosję, a popartych przez Wielką Brytanię, a przeciw którym Stany Jednoczone nie oponowały - Prusy Wschodnie nie będą nawet cedowane Polsce, ponieważ Rosji ma być przyznany Królewiec, a Polsce okręgi na wschód i południe bez Królewca. A kto ma posiadać okręg na wschód od Królewca? - jasne - Sowiecka Republika Litewska /Litwa została anektowana przez Związek Sowiecki de jure, ale aneksja nie została uznana/. Innymi słowy Związek Sowiecki.

Argumentacja p.Churchilla była materialistyczna i dlatego też nie podobna do jego lepszej osobowości.Nie może być rekompensaty za utratę własnego kraju, a choćby nawet jego połowy. Prawdą jest, że Polska przeszła przez długi okres despotyzmu w okresie rządów Marszałka Piłsudskiego, i że polityka wobec mniejszości narodowych nie była zbyt szczęśliwą.

Fakty te stale są przytaczane za uzasadnienie piątego rozbioru Polski. Ale,są one nieistotne.Despotym nie niszczy miłości do ojczyzny.Anglicy walczyli równie dzielnie w okresie despotyzmu Tudorów - jak walczą dzielnie w okresie nowoczesnej demokracji. Rosjanie walczą dobrze w ustroju /dispensation/ daleko bardziej despotycznym niż ustrój Polski był kiedykolwiek.Niemcy walczą dobrze pod jednym z najbardziej strasznych despotyzmów jaki kiedykolwiek istniał - ponieważ ojczyzna ich jest w niebezpieczeństwie.

Miliony Polaków na wschód od linii Curzona deportuje się, osiedla się na zachód od tej linii. /około miliona Polaków - mężczyzn,kobiet,dzieci,zamieszkałych na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow,zesłanych na początku 1942 r. do Rosji, przeważnie do Rosji azjatyckiej/. Białorusini i Ukraińcy zamieszkali na zachód od tej

linii mają być deportowani na wschód - zamieszkali zaś po stronie wschodniej,mają po najwięks ej części pozostać na miejscu i przejść pod panowanie Rosji - ale nikt nie turd i się zadać pytanie, czy oni tego chcą. Pewne jest jednak to, że pod panowanie rosyjskie przejść oni nie chcą. Nic wyraźniej nie dowodzi tego, iż Karta Atlantycka jest martwą literą.

W ciągu ostatnich kilku lat pokoju Polska odradzała się narówni z innymi państwami,po ogólnym kryzysie ekonomicznym. Rozpoczęła ona wielki program uprzemysłowienia. Forma rządu zaczynała tracić swe znaczenie polityczne,rasowe i dzielnicowe różnice, swą zaciekłość, w miarę gdy kraj zmierzał do nowej struktury, nowego wyglądu i nowej pomyślności. Krąg przemysłowy /Industrial Triangle/ - jak go nazywano - można już było prównać do Tennesee Valley, jako nowoczesne techniczne osiągnięcie. Reforma rolna nie zdołała rozwiązać problemu nędzy rolniczej,częściowo dlatego,iż była ona zbyt kosztowna, częściowo zaś tylko dlatego, że nie mogła ona dotrzymać kroku wzrostowi ludności. Ale rozwój przemysłu zapowiadał rozwiązanie problemu. Polska, podobnie jak inne kraje między Bałtykiem a morzem Egejskim,zaczynała się rozwijać. Wojna zniszczyła co było tak obiecujące, a nadchodzący pokój nie obiecuje zagojenia, ale raczej groźne napięcia i przesiedlenia.

Premier Churchill mówił o błotach poleskich,jako o najbardziej opuszczonym okręgu, nie przedstawiającym przeto dla Polski istotnej straty. Jeziora Mazurskie, które by Polsce przypadły w drodze rekompensaty są niemniej "opuszczone". Możnaby równie dobrze powiedzieć, że góry walijskie nie stanowiłyby żadnej straty dla Walijczyków, wrzosowiska dla mieszkańców York, ponieważ są one tak puste.Niezależnie od strategicznego znaczenia, wschodnie błota Polski nie są, jak by się mogło zdawać, całkowicie bez znaczenia, ponieważ projekt osuszenia ich, opracowany na długo przed wojną, rokował wyniki, które mogą być porównane do wyników "landreclamation" w Holandii.Wojna zniszczyła prawie całkowicie konstruktywny dorobek narodu, wykonany w ciągu krótkich 20 lat niepodległości, osiągniętej po stuleciach walk; a to co pozostanie przejdzie do innych, lub będzie podjęte pod nowymi władcami, przez naród nie będący dłużej wolny. Ale to co odróżnia piąty rozbiór Polski od pozostałych czterech - a stanowi najbardziej nieludzką jego cechę - jest to wyrwanie z korzeniami, wyrwanie narodu z korzeniami. Fakt, że Polska straci swą niepodległość i sposób w jaki to nastąpi - jest zawarty w zapowiedziach i czynach t.zw.Komitetu Lubelskiego.

P.Churchill ma w sobie za dużo naturalnej ludzkości, by bronić złe sprawy. Tu jest przyczyna dlaczego przewyższał on swych krytyków w debacie greckiej, zaś krytycy przewyższali go w debacie polskiej. W debacie polskiej Izba stanęła na najwyższym poziomie, wygłoszono mowy, które mogą być porównane korzystnie z wszystkimi mowami, które były wygłoszone w ciągu stuleci w sprawie polskiej. Fałszywy /bogus/ charakter komitetu lubelskiego został ujawniony w sposób drastyczny i uznanie Komitetu za legalny rząd polski przez rząd brytyjski stało się niemożliwe. P.Churchill 17 października 1944, powiedział:

"Gdyby Rząd Polski skorzystał z rady udzielonej mu na początku roku, nie powstałyby dodatkowe komplikacje wytworzone przez polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie".

"Rada" zaś była taka, iż Rząd Polski powinien zaakceptować linię Curzona. Przypuszczenie, że gdyby Rząd Polski skorzystał z rady to nie byłoby Komitetu lubelskiego, jest zapoznawaniem sytuacji. Celem Komitetu jest wykonywanie na terytoriach Polski na zachód od linii Curzona władzy suwerennej nominalnie w imieniu narodu polskiego, lecz w istocie w imieniu Rosji. P.Churchill w końcu podał swój pogląd, że komitet lubelski nie powstał naturalnie, nie był produktem niezależnej woli narodowej Polaków.

Rosja uznała Komitet jako rząd prowizoryczny i wymieniła z nim przedstawicieli dnia 5 stycznia 1945 r. Ten akt uznania stwierdził nic więcej, jak tylko istniejącą rzeczywistość, ponieważ Komitet zawarł traktaty z państwami Związku Sowieckiego, Rosja powierzyła mu efektywną administrację zwolnionych terytorów polskich na zachód od linii Curzona i przygotował plany zarówno objęcia administracji jak i politycznej,społecznej i ekonomicznej przemiany nowej Polski, która ma się rozciągać od linii Curzona po Odrę i Nisę.

Deportacje, o których wyżej wspominaliśmy, już się rozpoczęły. Starodawny polski gród - Lwów, stolica wschodniej Galicji, nie jest już polski według nowego rosyjskiego zarządzenia. Zgodnie z umową zawartą między rządem Ukraińskiej Sowieckiej Republiki a Komitetem Lubelskim, pierwsza partia Ukraińców /zamieszkałych na zachód od linii Curzona/ przybyła z Polski w okolice Lwowa, inni zaś zostali wywiezieni do Rosji właściwej i przybyli w "okolice Chersonia, gdzie mają mieszkać i pracować".

Władza Komitetu lubelskiego jest narzucona siłą. Rządzi on Armią Krajową, terorem, rozbija drogą fizycznego gnębienia bądź zniesławiona, a autorytet prawowitego Rządu Polskiego tymi samymi dwoma sposobami: drogą aresztowań i deportacyj jego zwolenników w Polsce i przez zniesławienie jego ministrów i zwolenników w Londynie.

Nowe Polskie Państwo, które tak jasno ukazuje się w zarysie i budowie, ma rząd z ciałem ustawodawczym i wykonawczym, z administracją, policją, wojskiem i korpusem dyplomatycznym. Brakuje jedynie ludności. Rada Narodowa /Parlament/ odbyła posiedzenia 2 stycznia 1945 /przemówienie nadane zostało przez radio z Lublina tegoż dnia. Premier Osóbka-Morawski mówił o prawowitym Rządzie Polskim jako o "rządzie zjednoczonych faszystów", dodając, że "panu Mikołajczykowi "wiadomo" o "mordowaniu" "polskich demokratów" przez "terrorystów". Zwolennicy prawowitego Polskiego Rządu i "reakcjoniści" na emigracji - według Osóbki-Morawskiego - jak i Polska Armia Krajowa - "zbliżają się coraz bardziej do złączenia się z Niemcami". Ostrzegł, że ci którzy będą upierać się i trwać przy "reakcyjnej i terorystycznej działalności" nie mogą "oczekiwać" od nas ani wyrozumiałości ani litości!

Powstanie przeciwko Niemcom w Warszawie w zeszłym roku było zrobione przez Polską Armię Krajową pod dowództwem gen. Bora. Moskiewskie radio wezwało Polaków do powstania, które miało poparcie rządów W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji - powstańcy otrzymywali pomoc od Anglików, a później i od Rosjan. W czasie pobytu p. Mikołajczyka w Moskwie, z początkiem sierpnia powstanie wybuchło i marszałek Stalin ani słowem nie potępił powstania. Niemniej jednak gen. Rola-Żymierski, przemawiając w Radzie Narodowej dnia 2 stycznia, oświadczył, że "Hrabia Bór-Komorowski nakazał walkę bratobójczą" ale, że jemu i gen. Sosnkowskiemu" nie udało się wszcząć wojny bratobójczej na wielką skalę", "albowiem Naród Polski obrócił się od nich z pogardą i obrzydzeniem. Trudno zgadnąć jak walka zbrojna, bohatersko prowadzona ~~przez~~ z jednolitością celu przeciw wspólnemu wrogowi, mogła być "bratobójcza" - o ile nam wiadomo, pierwszy raz podobnie ją określono. Lecz w ten sposób buduje się legendę, która ma zdyskredytować "polskich patriotów" i ich dowódców w oczach świata i własnych współobywateli.

Generał Rola-Żymierski złożył podziękowanie Rosji za to, że dała "wskrzeszonej Armii Polskiej - to jest wojskom na usługach Lubelskiego Komitetu - wielu oficerów narodowości polskiej oraz narodowości rosyjskiej. Specjalnie podziękował marszałkowi Stalinowi za "przydzielenie do Armii Polskiej tak wybitnych i przydatnych oficerów Armii Czerwonej. Niestety, mobilizacja na "oswobodzonych terytoriach musiałaby być ograniczona, ponieważ trudności, związane z "organizacją i dostawami nie pozwoliły nam jeszcze na wyzyskanie całych zasobów ludzkich", stworzono korpus oficerów i instruktorów politycznych" i oficerowie co zostali przepojeni ideologią, która przenika polską zbiorowość" i są obecnie "prawdziwymi duchowymi przywódcami oddziałów".

Osóbka-Morawski postanowił, jak oświadczył, zwalczać analfabetyzm, który niestety wzmógł się nie tylko podczas okupacji niemieckiej, ale także i przed wojną /"za czasów reżimu przedwrześniowego"/. Sądy i ławy sędziów przysięgłych mają być ustanowione, od których Rząd prowizoryczny żądać będzie, aby żaden winowajca i żaden zdrajca ojczyzny nie uniknął szybkiej i słusznej kary. "Grunty dworskie" zostały rozdane chłopom, a równocześnie zasiewy wiosenne mają być większe, niż za lat ubiegłych, zaś niezastosowanie się do nakazów, tyczących się zasiewów, będzie surowo karane. Jeśli zajdzie po temu konieczność, zapobiegać się będzie brakowi siły roboczej, drogą pracy przymusowej i przez ewakuowanie bezrobotnej ludności z większych miast.

Obraz tak wyraźnie zarysowujący się w Polsce, prawie niemniej wyraźny jest w innych oswobodzonych krajach, od państw nadbałtyckich począwszy, na Bułgarii kończąc. Komitet Lubelski jest li tylko pierwowzorem organów, które w zalążku się znajdują w nowych rządach ustanowionych w uwolnionej Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. W Jugosławii embrion przeszedł już okres narodzin i stanowi mocny organizm sprawujący władzę despotyczną, jak to staraliśmy się wykazać. Ciekawym byłoby wielce, zobaczyć Komitet Oswobodzenia gdy będzie ustanowiony we wschodnich Niemczech, czy otrzyma on status prowizorycznego rządu i czy wypowie on wojnę Hitlerowi.

W każdym razie, całkowicie nowy porządek, porządek ten jako przykład w historii świata - wynurza się na naszych oczach we wschodniej Europie. Powstaje pytanie: jak daleko na zachód roztoczy się? Aż po Łabę? lub po Ren ?

Uspokajająco brzmią słowa premiera Churchilla, że cokolwiek się stanie "brytyjski sztandar wolności po wsze czasy będzie powiewał ze skał Doveru."

W numerze marcowym miesięcznika Nineteenth Century and After ukazał się artykuł F.A.Voigta p.t."Jałta", analizujący decyzje jałtańskie. Artykuł ten przesyłamy w całości w tłumaczeniu.

P.A.P."Swiatpol"

J A Ł T A

F.A.VOIGT.

Deklaracja, uchwalona w Jałcie i mylnie nazwana Planami Pokonania Wspólnego Nieprzyjaciela /Plans of the Common Enemy/ podaje światu do wiadomości jakiego rodzaju pokój będzie narzucony nie tylko wrogowi, ale także europejskim sprzymierzeńcom. Będzie to pokój dyktowany. Że tak ma być w stosunku do wroga - jest słuszne i uzasadnione politycznie. Że tak ma być w stosunku do państw neutralnych, do Europy i zaiste do nas samych, nie jest ani słuszne ani politycznie uzasadnione. A już w najmniejszym stopniu jest on demokratyczny, jeśli bezustanne błędne używanie tego słowa nie pozbawiło go jakiegokolwiek znaczenia. Deklaracja jest Fiat, Promunciamento, Ukazem. Ustanawia ona nowy porządek europejski, który nie da się pogodzić z naturą i organiczną budową Europy i może być, przeto, utrzymany jedynie przy ciągle wzrastającym przymusie. Ustanawia ona także nową równowagę sił, która będzie przeważała przeciwko W.Brytanii. Deklaracja ta jest niedemokratyczna zarówno sama w sobie jak i w skutkach. W Jałcie została rozstrzygnięta przyszłość Europy bez jej udziału, bez udziału nawet kogokolwiek kto mógłby w imieniu Europy przemawiać przy całkowitym nieuwzględnianiu tego czym Europa jest, była i w przyszłości znowu będzie. Jest ona niedemokratyczna także w odniesieniu do Anglii, ponieważ uchwalono ją z rzeczywistą, chociaż prawdopodobnie nieformalną ostatecznością /finality/ bez udziału parlamentu i poinformowania opinii publicznej./Nie można znaleźć w prasie codziennej lub, z wyjątkiem nic nie znaczącymi wyjątkami, w audycjach radiowych, walk pomiędzy różnymi szkołami politycznego myślenia, debat na temat zasad politycznych i przejawów rywalizujących kierunków politycznych. Ograniczają się one do członków obu Izb, do tygodników i niewielu miesięczników. Publiczność jest sprawgniona analizy i informacji, na podstawie których może formować różniące się, swoje własne osądy. Rezultatem tego jest wzrastający letarg myślowy. Zachowaliśmy jeszcze wolność opinii ale upodabnia się ona do tego, co w narodowo-socjalistycznych Niemczech nazywane jest regulowaniem wolnością opinii /geordnete Meinungsfreiheit/.

Ale podczas,gdy publiczność może nie wiedzieć w czym leży zło deklaracji, zdaje się ona pozostawać szczególnie obojętna, mimo bałwochwalczych pochwał z jakimi deklaracja została przywitana w prasie codziennej - pochwał, które nie brzmią prawdziwie, nawet w uszach tych,którzy są w kłopocie,by powiedzieć pod jakim względem są one nieprawdziwe.

Dlaczegóż więc publiczność brytyjska przyjmuje deklarację z obojętnością, która tu i ówdzie przeradza się w obawę? Dlaczegoż miliony mieszkańców Europy przyjmuje ją z lękiem, a nawet z udręczeniem, miliony nie z obozu wroga, ale tych których niezachwiana wiara w ostateczny triumf sprzymierzonych szła z przekonaniem, teraz wstrząśniętym i rozbitym /shattered/, że triumf ten oznaczałby przywrócenie tego skromnego udziału wolności, sprawiedliwości i pomyślności, jaka jest osiągalna w niedskonałym świecie?

Dlaczego deklaracja, która zapowada nadchodzący koniec wojny europejskiej i początek Nowej Ery, nie wzbudza w Londynie radości? Dlaczego, chociaś prawdziwa - pod warunkiem, że zapowiada ona to co napewno nadejdzie - brzmi ona nieprawdziwie, tak samo jak nieszczerze są pochwały komentatorów? Dlaczego obfituje ona w słową o wolności i sprawiedliwości, które dawno już stały się podejrzane, a teraz stają się raptownie nie do zniesienia.

"... Chora jest ziemia,
I niebo znużone pustymi słowy,
Głoszonymi przez państwa i królestwa gdy mówią one,
O prawdzie i sprawiedliwości..."

/Wordsworth, The Exxursion, Book V./

Niewiele dokumentów w histori zapowiada donioślejsze sprawy niż ta deklaracja. Dlaczegóż tedy, tak brak jej powagi? Dlaczegoż tak źle dobrano w niej słowa? Dlaczego nie ma ona dostojności stylu, lub perswazyjności? Dlaczego jest ona tak przepełniona faryzeuszowskim moralizowaniem? Dlaczego jest ona tak głębooko obłudna?

Prawdopodobnie będzie powiedziane, że zwycięstwo jest przynajmniej pewne,że największe niebezpieczeństwo jakie kiedykolwiek groziło Europie /ponieważ bardziej destruktywne i bardziej barbarzyńsko-większe daleko niż niebezpieczeństwo napoleońskie/ zostało odwrócone i, że Wielka Brytania i Imperium znowu są bezpieczne. Jest wiele powodów do wdzięczności, ale dlaczego wdzięczność ta jest przyćmiona obawą? Dlaczego nadzieja zwycięstwa jest tak pozbawiona radości?

Przyczyna jest ta, że dobrego i trwałego pokoju o który wszyscy modlili się, dla którego pracowali i walczyli, pokoju, który był osiągalny, - nie widać na horyzoncie. Konferencja w Jałcie wyprzedziła konferencję, która mogłaby zapewnić dobry,trwały pokój i zrobiła zły pokój, pokój, który nie może przetrwać, pokój europejski, który jest antyeuropejski.

Publiczność, ze spostrzegawczością rozciągającą się od idącego poomacku instynktu aż do przypadkowego pewnego wglądu, jest świadoma - w różnym stopniu - że nie wszystko jest dobrze.

"Szary człowiek" /the "common man"/,jak się go nazywa, stał się przedmiotem smutnego kultu, który jest popierany przez tych, co go potrzebują. Ale przynajmniej musi być powiedziane w jego obronie - że nie przewróciło mu się w głowie od pochlebstwa, którego jest przedmiotem. Jest on podejrzliwy, a staje się nawet bardziej podejrzliwy dzięki uprzedzającemu, chociaś przy bliższej analizie, aroganckiemu patronatowi tych, którzy zamierzają się nim posłużyć. /Nadużywanie terminu lud "people" było początkową i podstawową przyczyną tego zła, którego kuracja przy pomocy wojny i polityki - jest obecnym celem państw Europy - Burke, Remarks on the Policy of Allies,1793/. Nigdy przed tym nie miał on tak mało wiary . Można prawie przypuszczać, że doszedł on do tego, iż w nic nie wierzy. Ale tak nie jest - conajmniej niezupełnie tak, chociaż jest do tego niebezpiecznie blisko.

Bierny sceptyzm jest, atoli niewystarczający. Apatia zawsze będzie mocną dla tyranii, a zagrożeniem śmiertelniejszym nawet niż fanatyzm, dla wolności. Nie wystarczy czuć, że "coś jest źle", lub jak "szary człowiek" powie "jest tu jakiś chwyt" /there's a cotch in it somewhere/.

Zajmijmy się teraz rozważaniem w czym leży "zło".
Anglia weszła do wojny w obronie swego bezpieczeństwa wyspiarskiego i swych imperialnych linii komunikacyjnych, którym zagrażała Trzecia Rzesza - tak jak zagrażały im w przeszłości inne Imperia. Warunkiem bezpieczeństwa Anglii jest równowaga sił, wobec czego walczyła ona - tak jak walczyła w przeszłości wielokrotnie - o przywrócenie równowagi, gdy została ona obalona. Ci którzy wyobrażają sobie, że nie walczymy o równowagę sił ponieważ naród angielski nigdy nie zgodziłby się walczyć w imię przestarzałej doktryny, nie wartej sprawy i czegoś drogiego jedynie dla "reakcjonistów" - nie wiedzą w imię czego walczymy - są oni podobnie do "Burgeois Gentilhomme", który nie wiedział, że całe życie mówił prozą.

Istnieje organiczny związek między równowagą sił i pewnymi idealistycznymi, ale także realistycznymi dążeniami czy celami, które określały brytyjską politykę zagraniczną i kierunek brytyjskiej opinii publicznej, kiedy tylko były one czułe /responsive/ na honor i żywotne interesy Wielkiej Brytanii i Imperium. Powołujemy się tu na t.zw.w czasie ostatniej wojny "prawa małych narodów", prawa, które są tylko odwrotną stroną obowiązku Wielkiej Brytanii winnego w samej sobie w niemniejszym stopniu, niż małym narodom, obowiązku bronienia niepodległości tych narodów w Europie, kt óre respektują niepodległość innych. Cel ten, czy też dążenie, zostało skażone duchem faryzeuszostwa i obskurantyzmu, który zastąpił szlachetny idealizm, jaki w organicznym zespole ze ściśe pragmatycznym realizmem, wytworzył wyjątkowy geniusz polityczny Anglika. Realista może być w polityce jednak musi być - idealistą, jeżeli dzieło jego ma przetrwać. Realizm usycha, gdy się rozejdzie z idealizmem, który stał się przekupny. Rezultatem tego jest przewaga faryzeusza i obskuranta nad tym geniuszem politycznym, ideologa /który jest swego rodzaju świeckim sekciarzem/ nad wyznawcą pierwszych zasad. Trudna, ale konieczna, sztuka pracy w tym materiale politycznym, który jest amalgamatem zasad i praktyki, staje się jedną z zaginionych sztuk, chociaż jest warunkiem wielkości Anglii.

W deklaracji jałtańskiej niemal że nie ma paragrafu, którym nie przejawiał tej faryzeuszowskiej i obskuranckiej przewagi - styl, arbitralne użycie słów /np.słowo:"demokratyczny" passim /impresja,rozwlekłość/. Np."ta jedność celu i działania, które umożliwiły i zapewniły zwycięstwo"/, użycie niepotwierdzonych przypuszczeń i łatwych konkluzji i rozdział pomiędzy formą i treścią, pomiędzy pozorem przedstawionym w samej deklaracji, a rzeczywistołcią europejską taką jaką jest ona dzisiaj i jaką będzie jutro.

Mówi się nam, że "Niemcy nazostowskie są skazane na zagładę". Prawdopodobnie tak jest, ale nie jesteśmy tego pewni. Trudno jest wyobrazić sobie jak Niemcy mogą uniknąć klęski i jak ich obecny ustrój polityczny może uratować się po klęsce. Ale klęska i zagłada nie są tym samym - zagłada jest zawsze ostateczna, klęska zaś nie. Idea narodowo-socjalistyczna jest głęboko zakorzeniona w niemieckiej przeszłości i teraźniejszości. Napewno przybierze ona nowe formy. Nie odbiega ona daleko od komunizmu, zwłaszcza teraz, gdy komunizm nie jest już nigdzie wrogo nastawiony do prywatnej własności jako instytucji. Są oznaki, że bardziej radykalna odmiana narodowego socjalizmu niż Hitlera, odmiana głoszona poprzednio przez Strassera, Möller'a, van der Bruck'a - może zapanować w Niemczech. Można przyjąć, że przez "Nazi" autorowie deklarycji rozumieją narodowy socjalizm i wolno żałować, że woficjalnym dokumencie użyty został taki wulgaryzm. Wulgaryzm ten można porównać z używaniem słowa "Bolshie" zamiast "Bolshevik". Nie powinno to mieć miejsca. I nie weszło to do języka potocznego. Prasa i radio używają tego - lecz nigdy się nie spotyka tego w potocznym angielskim "szary człowiek" mówi o Niemczech, o "Jerry" o Hunach, lecz nie o Nazich. Słowo Nazi nie jest również używane przez Rosjan.

Proponuje się "zetrzeć z powierzchni ziemi /sic/ partię nazistowską. Czy jest to język godny politycznie? Współczesny badacz, który bada, opracowane przed laty, traktaty rozpoczynające się od inwokacji do Trójcy Swiętej, może się czuć pokrzepiony, że postęp ludzki pozbawił te inwokacje znaczenia /jeśli kiedykolwiek je miały/

że dzisiaj jesteśmy bardziej wrażliwi na rzeczywistość bezpośrednią i, że wtargnięcia wyższej rzeczywistości /ultimate realities/, jeśli ona istnieje, nie jest już dłużej tolerowane. Ale pewna wyniosłość słowa w żadnym razie nie jest do pogodzenia z solidnością treści. To właśnie wyższa rzeczywistość nadaje celowi bezpośredniemu jego znaczenie, a nie odwrotnie, jak się powszechnie przypuszcza.

Formuła "bezwarunkowego poddania się" była surowo lecz bezskutecznie krytykowana zarówno w Izbie Gmin jak i dzieindziej. Zdawałoby się, że w październiku, gdy klęska Niemiec była bardzo bliska - ta formuła pomogła Niemcom w przezwyciężeniu straszliwego kryzysu, w jakim się znaleźli, przez przekształcenie nieuniknionej rozpaczy w desperację. Formuła ta była broniona w Izbie Gmin argumentem, że "alternatywą "bezwarunkowego poddania się" jest "pokój negocjowany". Argument ten jest wykrętem. Pokój musi być nieprzyjacielowi narzucony - narzucenie pokoju jest celem wojny. Jeśli pokój mógłby być negocjowany, nie byłoby powodu wejścia w wojnę. Tylko pokonany może uzyskać w negocjacjach po zakończeniu wojny, zwycięzca nigdy. I jak długo prowadzone są po zakończeniu wojny, negocjacje z nieprzyjacielem, tak długo zwycięstwo nie będzie kompletne.

Główne zwycięskie mocarstwa muszą posiadać jakąś koncepcję pokoju w ogólnym zarysie, jaką zamierzają zarzucić, coś ponad całkowicie negatywne propozycje deklaracji. Czternaście punktów w brzmieniu zmienionym w celu uzgodnienia ich z żywotnymi interesami Wielkiej Brytanii i Francji, były zasadami tego rodzaju. Stały się one warunkami poddania się Niemców. Bez nich "niemiecki front domowy" nie załamałby się tak szybko i nie byłoby niemieckiej rewolucji. Pełne zwycięstwo zostałoby w każdym razie osiągnięte, ale idea Wilsona utwierdziła zwycięstwo zdobyte w polu i wybawiła Europę od dalszej zimy, a może i dalszego roku wojny, anarchii i głodu.

Przestępcy wojenni "zostaną oddani" sprawiedliwości i szybkiemu wymiarowi kary. - "szybkiemu wymiarowi kary" - niech nam będzie wolno się spodziewać - pod warunkiem, że będzie on sprawiedliwy. Cywilizowane poczucie musi się wzdrygać na myśl, że okrucieństwa inicjowane i popełniane przez monstra, które przewodziły zbyt gorliwemu narodowi niemieckiemu, nie spotkają się z odpłatą. Ale nie wydaje się, by jakaś zasada lub norma została ustalona celem stawienia ich przed obliczem sprawiedliwości. Sądzenie ich za pogwałcenie prawa międzynarodowego jest nadużyciem tego prawa, które nie dotyczy zbrodni i kary, jest narażeniem go na obniżenie powagi i przyniesieniem jeszcze dalszej szkody, już naruszonemu porządkowi moralnemu w Europie. Ciągle mówi się nam, że nie może być zemsty, tylko sprawiedliwość. Franciszek Bacon powiedział, że zemsta jest "rodzajem dzikiej sprawiedliwości"./Zemsta jest rodzajem dzikiej sprawiedliwości, którą prawo powinni tym więcej tępić im więcej człowiek się skłania do niej"/Bacon. Essays IV. 1625/. Byłoby lepiej, gdyby Hitler, Himmler, Goebbels, Ribbentrop i inni, zostali ukarani aktem państwowym /Akt of State/ niż skazani przez niekompetentny trybunał, w którym sędziowie i obrona stanowią tylko część oskarżenia, na podstawie prawa, które nie istnieje, lub było niewłaściwe, w chwili dopuszczenia się zarzuconych zbrodni. Zemsta dokonana aktem państwowym mogłaby być conajmniej "dziką sprawiedliwością", ale skazanie ich przy pomocy pseudo-sędziów, na podstawie dorobionego ustawodawstwa, byłoby niesprawiedliwością nie tylko w stosunku do oskarżonych, ale także w stosunku do społeczności międzynarodowej.

Niewątpliwie dylemat ten jest znany Churchillowi i Prezydentowi Rooseveltowi - dylemat, na temat którego powinni być wysłuchani teologowie /Men of Religion/ i znawcy prawa /Men of Law/. Byłoby, prawdopodobnie, mało powodów do obawy, gdyby nie to, że ostentacyjne "ukaranie" "przestępców wojennych, jest teraz rozciągane nawet na osoby oskarżone o przestępstwa polityczne, z których niektóre zostały popełnione przed rozpoczęciem się wojny i nie są w żadnym razie "kryminalne" na podstawie istniejących praw, oraz "kolaborację", arbitralnie określaną. Jest ono używane teraz, nie jako środek wymierzania sprawiedliwości, lecz jako środek niszczenia przeciwników politycznych. W niektórych okręgach w Bułgarii naprzykład, praktyka ta grozi przerodzeniem się w masakrę. Zalicza ona osoby wykonujące zawód /practitioners/ do kategorii przestępców politycznych i przez skazywanie niewinnych wraz z winnymi, nadaje winie pozory niewinności - niewinności zaś pozory winy.

„Proponuje się narzucić całkowite i trwałe rozbrojenie Niemiec. Sprzymierzeni "zniszczą" niemiecki sztab generalny po wszeczasy, wyeliminują lub będą kontrolować cały przemysł niemiecki, któryby mógł służyć produkcji wojennej".

"Po wsze czasy" jest wyrażeniem, które odnosi się więcej do teologii niż do polityki. Nawet Hitler pojmował swą Trzecią Rzeszę, jako mającą trwać nie więcej niż tysiąc lat.

Prawdą jest, że Niemcy muszą być rozbrojone. Zmniejszenie ich nadmiernej potęgi i przywrócenie równowagi było jedynym celem wejścia Wielkiej Brytanii do wojny - utrzymanie tej potęgi w stanie zmniejszonym musi być głównym celem Wielkiej Brytanii, a dodać należy, że nie wyłącznie jej - przy tworzeniu pokoju. Ale "eliminacja i kontrola" - chociaż konieczne jako środki - nie rozwiążą w rezultacie problemu Niemiec.

Problem niemiecki nie może być rozwiązany bez rozwiązania problemu europejskiego, którego Niemcy są tylko częścią. Deklaracja nie daje nad iei rozwiązania - w istocie pozbawia ona nas jakichkolwiek nadziei, gdyż zapowiada ni mnie ni więcej, jak zniszczenie Europy jako organicznej całości i ponowne otwarcie problemu europejskiego w nowej i trudnej formie. Europa została podzielona na katastrofalnej Konferencji odbytej w Teheranie w listopadzie 1943 r. - nie jak się to często twierdzi, na "strefy interesów" lub "wpływów" - lecz na okręgi okupacji wojskowej. Ale konsekwencje utwierdzone w Jałcie, są te same - głęboki podział nie tylko na okręgi okupacji, ale na dwa różne światy. Deklaracja nie zapowiada innej korzyści. Nie ma nic nowego do odkrycia w gmatwaninie pustych zapewnień i złowróżbnych abstraktów. Trudno jest zrozumieć dlaczego Konferencja wogóle się odbyła, ponieważ deklaracja nie wyjaśnia nic więcej niż istniejącą i wyłaniającą się sytuację, obecny pokój /postanowiony przed zakończeniem wojny/ i pokój nadchodzący /który jest tylko kontynuacją zapewnionego uprzednio/, sytuację, która była oczywistą od dawna, dla każdego krytycznego, poinformowanego obserwatora.

Europa stanowi organiczną całość, ze wspólnymi przekonaniami i cywilizacją, z jej własnym prawem moralnym, własną myślą i charakterem i jej własnym, jedynym w swoim rodzaju, dziedzictwem. Ma ona ogromną siłę spajania, siłę, która jest naszym zdaniem, stanowczo nie do odparcia. Podzielona, jak to się stało, znajdzie się ona ponownie w nowej kohezji i nic nie zdoła odwrócić, bez względu na wysiłki Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji - ostatecznego, ponownego scalenia się Europy, w jej naturalnych granicach, którymi ogólnie są granice, istniejące w 1939 r. Jedyną nadzieją dobrego, trwałego pokoju leży w scaleniu się Europy jest to zadanie, które Trzy Wielkie Mocarstwa mogą wykonać przy współpracy z Europą. Nadzieje te są niespełnione.

Deklaracja propnuje kontrolę Niemiec, która wykracza daleko poza to, co jest potrzebne do ich rozbrojenia i utrzymania w stanie rozbrojenia. Kontrola taka wynaleziona w celu wytępienia pewnych idei i pewnych mentalności, ani nie określonych ani nawet domniemanych i rozumianych, przewiduje ogromny system nadzoru i inwigilacji, starannie obmyślonego przymusu przy pomocy agentów, informatorów i "kolaboracjonistów", których rodacy będą traktować tak jak wszędzie "kolaboracjoniści" są traktowani. Plany "redukcji" Niemców, kontroli radia, prasy i podręczników, przeciąganie w nieskończoność tę obrzydliwą formę wojny, znaną jako propaganda - skutek zaś będzie odwrotny od zamierzonego. Dnie propagandy są skończone. Propaganda jest tylko reklamą i była używana i nadużywana tak nadmiernie, że wywołuje stale krzepnący opór, który osłabi lub zniszczy wpływ władzy, którą propaganfa miała poprzeć. Nikt tak nie nadużył propagandy jak Niemcy i Niemcy osiągnęli największą odporność na propagandę. Ich własna reedukacja rozpoczęła się. Oduczają się oni historii, której byli uczeni pod panowaniem narodowego socjalizmu. Uczą się historii, której ona sama ich uczy w jej własny bezlitosny sposób.

Niemcy mają zapłacić "odszkodowanie w naturze". Jest to słuszne, że powinny one być zmuszone do zrobienia co mogą, by naprawić zniszczenia, których dokonały. Za wiele jest jednak tego, czego się nie da naprawić.

Nie jest jasne, czy propozycje, postawione w ciągu ostatnich 12-tu miesięcy, o odszkodowaniach w formie przymusowej pracy, zostaną przyjęte czy też nie. Ale jeśli Niemcy będą spro-

wadzone do stanu niewolnictwa i jeśli będą one dostarczały taniej siły roboczej nie wystarczy powiedzenie, że nie jest to mniej od tego na co óni zasługują. Będzie konieczne wskazanie w naszym /t.j.angielskim - przyp.tłumacza/ własnym interesie, że gwałci to wszystkie zasady, o które zorganizowany świat pracy walczył i odbiera rację istnienia zawodowemu ruchowi robotniczemu. /Zgodnie ze sprawozdaniem przedłożonym Międzynarodowej Konferencji Związków Zawodowych, niemiecki świat pracy - jeśli będzie wykorzystany po wojnie - "nie może przerodzić się w pracę niewolniczą" - The Evening Standard 15.2.1945/. W celu utrwalenia zbliżającego się pokoju, utrzymania razem, podzielonej i do połowy rozbitej struktury europejskiej, została obmyślona nadbudowa - nowa Liga Narodów, coś w rodzaju universalnego despotyzmu, który groźbą powszechnej wojny zapewniłby wieczny pokój. Deklaracja oferuje "ludom uwolnionej Europy" pomoc "w rozwiązaniu demokratycznymi środkami ich palących problemów politycznych i ekonomicznych". Powołuje się na Kartę Atlantycką, jako nadającą wszystkim prawo "wybrania formy rządu, pod władzą którego będą żyć". Ale fakt jest ten, że 12 państwom między Oceanem Północnym a Morzem Egejskim"./Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa,Polska,Czechosłowacja,Węgry,Rumunia,Bułgaria, Jugosławia,Albania i prawdopodobnie Austria/ jest narzucane bądź też wkrótce będzie narzucone despotyczne panowanie, przybierające formy bądź powolnego nacisku, jak w Finlandii, bądź okrutnych represji,jak w Jugosławii, jako część systemu przymusumusankcjonowanego w Jałcie. Trudno jest wiedzieć, co sygnatariusze Deklaracji myślą gdy "potwierdzają" swą "wiarę w Kartę Atlantycką". Nie jesteśmy w stanie znaleźć jednej choćby zasady zawartej w Karcie, która nie jest pogwałcona w Deklaracji./Wyjątkiem jest zasada wyrażona w pkt.7-ym, odnoszącym się do wolności mórz,chociaż kwestia czy będzie ona stosowana do Bałtyku pozostaje otwarta/. Jak da się pogodzić naprzykład punkt 1 Karty, w którym wyrzeczono się "terytorialnego lub innego powiększenia" z bezpośrednią aneksją olbrzymich terytoriów, wbrew oczywistym życzeniom mieszkańców, kosztem sprzymierzeńca, państw neutralnych jakoteż wrogów? Jak może plt 2, w którym sygnatariusze - 26 państw, włączając Wielką Brytanię,Stany Zjednoczone i Rosję - wyrażają swe "życzenie, by nie było zmian terytorialnych nie zgodnych ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych ludów", jak pogodzić się z tymi aneksjami? Można powiedzieć, że od czasu opracowania Karty Atlantyckiej sytuacja zmieniła się i że Karta jest w każdym razie raczej godnym pożałowania dokumentem. Tak może być, ale jeśli jest tak, dlaczego powoływać się na nią, dlaczego wyrażać w nią wiarę?

Deklaracja narzuci wszystkim "demokrację" w imię demokracji.Czy jednak procedura, na podstawie której Deklarację opracowano, podpisano i promulgowano, jest demokratyczna? Zdaje się nam, że od pokoleń żaden władca Anglii nie postępował tak arbitralnie, jak postąpił Premier.Przyszły pokój Europy został zadecydowany, w jego ostatecznej strukturze przynajmniej, nie tylko bez konferencji z mocarstwami europejskimi, ale bez udziału Parlamentu i społeczeństwa angielskiego- i w taki sposób, że Parlament i społeczeństwo zostały postawione przed faktem dokonanym, którego nie mogą już odrobić bez wywołania kryzysu o daleko większym zasięgu niż ktokolwiek chciałby widzieć, a w każdym razie, nie przed pokonaniem Niemców.

Poza tym próba narzucenia "demokracji" a nawet prawdziwej "demokracji" innym państwom jest nie tylko niedemokratyczna, ale anty-demokratyczna.

Demokracja, jeśli nie jest pozorna, jest wynikiem naturalnego rozwoju, długiego doświadczenia i przystosowywania i niemożliwa bez pod-demokracji w postaci obwodów, gmin, miasteczek, okręgów wyborczych i t.p. Demokracja nie może przyjść z góry, musi ona wyrastać od dołu - może być ona w istocie - narzucona od dołu, lecz nigdy z góry."Demokracja" sankcjonowana w Jałcie, jest demokracją pozorną, ukrytą tyranią, bezpośrednim lub delegowanym despotyzmem gnębiącym prawdziwą demokrację, zniewalającym wszystkie ruchy ludowe, usuwającym z serca Europy wszystkich przywódców ludowych. W odniesieniu do Polski obawy, które od czasu katastrofalnej konferencji w Teheranie, stale się pogłębiały - potwierdziły się - obawy nie tylko co do Polski, ale także co do Europy i Wielkiej Brytanii. Polska została poświęcona - i to nie tylko Wschodnia Polska, ale cała Polska. Słowa "łagodzenie" /appeasement/

i "Monachium Wschodnie", których używano coraz częściej od konferencji w Teheranie, były więcej niż usprawiedliwione, ponieważ w sytuacji, jaka istniała w 1938 roku, porozumienie, podpisane w Monachium, było do obrony o tyle, że trudno jest powiedzieć,by Premier Chamberlain mógł postąpić inaczej w tej sytuacji, bez względu na odpowiedzialność /odpowiedzialność premiera Baldwina była większa/ za doprowadzenie do takiej sytuacji. Ale porozumienie podpisane w Jałcie jest nie do obrony. W Monachium nie został pogwałcony żaden traktat. W Jałcie zaś pogwałcony został traktat angielsko-polski.Może być trudne dla p.Churchilla i Prezydenta Roosevelta, odwrócenie piątego rozbioru Polski i jego daleko sięgających skutków, ale czy było konieczne przyczynianie się do tego?

Komitet Lubelski znany obecnie jako Polski Rząd Prowizoryczny z siedzibą w Warszawie, został zdemaskowany jako oszustwo bez żadnych wątpliwości tak, że trudno byłoby Rządowi Brytyjskiemu udzielić mu uzasadnienia de jure. Komitet Lubelski musi być więc przerobiony tak, by się wydawał tym nie jest - przebranie, z którego został odarty, musi być zamienione na inne, które by było bardziej zwodnicze. Deklaracja proponuje "reorganizację" Komitetu na "bardziej demokratycznych podstawach". Ale to jest niemożliwe, gdyż taka podstawa natychmiast odrzuciłaby,swego rodzaju sejsmiczną konwulsją, nienaturalną i uciążliwą nadbudowę. Zaiste jedno tknięcie prawdziwej demokracji,spowodowałoby zniknięcie Komitetu, a jego obecnych członków zmusiłoby do pospiesznej ucieczki, wysłałoby do więzienia lub na egzekucję. Sugestionowanie, że Komitet ma być demokratyczny, jest sugestionowaniem tego, czym on być nie może.Nie jest jego celem być demokratycznym ani popieranie demokracji, ani też obrona Niepodległości Polski - celem jego jest despotyzm, gnębienie Polski demokratycznej i pozbawienie Polski niepodległości, ponieważ Polska Demokratyczna byłaby niepodległa, a Polska Niepodległa mogłaby być demokratyczna.

W Polsce mają być przeprowadzone wolne i niezakłócone /unfettered/ wybory, w których "będą miały prawo wziąć udział wszystkie demokratyczne i anty-nazistowskie /sic/ partie". Ale ponieważ każda partia polska czy też ruch, który dąży do niepodległości Polski jest traktowany jako niedemokratyczny lub"pro-nazistowski" lub "faszystowski" czy też "reakcyjny" - propozycja ta znaczy jedynie, że żadna prawdziwie "demokratyczna" partia - a w rzeczywistości żadna, mająca znaczny posłuch w Polsce - nie może przedstawić kandydatów. Komitet Lubelski, jakoteż i nowo stworzone ciała jak rady miejskie w Warszawie i Krakowie, składają się z ludzi, którzy nie mają legalnych kwalifikacji, nie reprezentują partii, ruchu lub kierunku opinii oraz interesów w Polsce i nie posiadają żadnego szacunku. Sugeruje się deklaracji, że polscy "przywódcy demokratyczni z Polski i zagranicy" powinni przystąpić do Komitetu, ale znowu - zgodnie ze stanowiskiem wyrażonym przez komitet i podjętym przez jego rzeczników, a popartym przez prasę rosyjską i radio - wszyscy Polacy, których by można nazwać "przywódcami demokratycznymi" są również "faszystami", "reakcjonistami", wspólnikami Hitlera i Dr.Goebbelsa lub poprostu "bandytami". /Times, 17.luty 1945 r. str.3ą list p.Warańskiego w "The Times" 16 lutego 1945 r. i nieustanne obelgi Komitetu Lubelskiego zawarte w mowach publicznych i w audycjach radiowych - np. wzmianka o p.Arciszewskim i jego ministrach,jako bandytach londyńskich, podana w radio polskim w Lublinie 31 stycznia 1945 r.godz.12-ta/. To o co się prosi polskich przywódców demokratycznych, jest tolerowanie zniszczenia niepodległości państwa - to i tylko to jest powodem, dlaczego p.Arciszewski,przemawiając w imieniu Narodu Polskiego,legalnego Rządu Polskiego i swoim własnym - w odpowiedzi na deklarację - powiedział NIE! - a nie jak The Times ośmiela się myśleć, że jest on nierozważny lub, że "nie stawia czoła rzeczywistości" lub że "nie dopuścił do tego,by dobre rady przeważyły".

Generał Bór, wódz powstania warszawskiego, jest specjalnym obiektem jadu wyładowywanego przez rzeczników Komitetu. I naprawdę, jest on winien trzech najbardziej nienawistnych zbrodni, których się w takim ustroju można dopuścić - a mianowicie zbrodni popularności,lojalności i patriotyzmu.//Damnatos fidei crimine,gravissimo inter desciscentis/ uznanie winnym lojalności - jest najgorszym oskarżeniem wśród rebeliantów . Tacitus Histories, I,59/.

Beszczelność i zachłanność Komitetu Lubelskiego nie mają granic, tak jak nie mają granic jego przewrotność i jego niewdzięczność./Komitet nie stara się już dłużej ukrywać swego wrogiego stosunku do Wielkiej Brytanii / np.drwiące wzmianki o potędze brytyjskiej, nadane przez radio polskie Lublin dnia 13 lutego 1945 r. godz.4.3o popołudniu/. Nie stara się już dłużej ukrywać swego wrogiego nastawienia do Wielkiej Brytanii. Nie jest on już zadowolony z aneksji Niemiec po Odrę i Nisę. Domaga się już terytoriów niemieckich aż po linię biegnącą o 30 km. na zachód od Odry i napomyka o możliwości inkorporowania Szlezwiku i Holsztynu do wasalskiej republiki polskiej /Radio polskie-Lublin z dnia 5 lutego 1945 r. godz.5.30 popołudniu/.

Wrogość do Wielkiej Brytanii okazywana przez wasalską republikę polską, jest podzielana również przez rząd, który ustanawia się pod przewództwem marszałka Tito w Jugosławii. Fakt, że Serbowie są narodem demokratycznym, narzuca marszałkowi Tito konieczność poróżnienia ich,by panować nad nimi i zniewalać ich terorem i masakrą. Ale są oni tylko demokratami, są oni także pro-brytyjscy chociaż nie w takim stopniu jak poprzednio, ponieważ Serbia wraz z Jugosławią zostały tak jak i Polska poświęcone. Podczas niedawnych walk w Grecji, rząd Tito otwarcie wyrażał swe sympatie dla ELAS. Interwencja brytyjska w Grecji nie tylko uratowała Greków od dalszej masakry i od niehelleńskiego despotyzmu, ale także od zmuszania ich do wrogiego nastawienia do Wielkiej Brytanii - kraju, do którego są oni bardziej przywiązani, niż do jakiegokolwiek innego, z wyjątkiem własnego.

W odniesieniu do Jugosławii Deklaracha zawiera propozycje analogiczne do,propozycyj odnoszących się do Polski - Polski, która będzie stworzona na zachód od linii Curzona, pod rządami wasalskiego rządu na jaki ma być przekształcony Komitet Lubelski. Wszystko co powiedzieliśmy w odniesieniu do generała Gora, stosuje się z taką samą prawdą do generała Michajłowicza w Jugosławii. W Londynie został utworzony rząd nikczemny, jak każdy inny rząd wasalski w Europie, nie poto, by rządzić w Jugosławii, lecz by ukryć nagi despotyzm Tita i zapewnić mu usłużny instrument zagranicą. Członkowie tego rządu opuścili Londyn z całkowitą niechęcią i z drżeniem w sercu, by postawić się do dyspozycji bezlitosnemu tyranowi, któremu dopomogli w dojściu do władzy.

Odrobienie pracy dokonanej w Jałcie, rozwiązanie problemu niemieckiego przez rozwiązanie problemu europejskiego, przywrócenie równowagi sił, będzie zadaniem na lata, może nawet zadaniem całego pokolenia. Co zostało stracone, może być odzyskane, nawet bez nowej wojny, jeśli tylko Anglia odzyska świadomość swoich interesów europejskich, swego miejsca w Europie i swego dziedzictwa europejskiego. Jeśli jednak uchyli się ona od tego zadania, odrodzenie się Europy nastąpi bez jej udziału, a być może wbrew jej interesom.

Niemcy opanowane lękiem przed okrążeniem, nadały swym wyobrażeniom kształty rzeczywistości. Rosja, opanowana lękiem przed koalicją europejską wywołuje powstanie tej koalicji, a z nią razem nowe wezwanie dla jej wielkich osiągnięć. Anglia opanowana lękiem przed wojną, umożliwiła Drugą Wojnę Światową.

Nie była ona nigdy wieksza niż wówczas,gdy stała w tej wojnie samotna.Niech się więc strzeże, by nie nadszedł czas, w którym pozostanie osamotniona w przyszłym pokoju. Bo cała jej wielkość może nie wystarczyć jej do uratowania się - lub uratowania Rosji.

F.A.VOIGT.